Nr 82. Kraków, Czwartek 11 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podiegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: UL. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190.

Niech się uczą katechizmu!

Socyalizm współczesny ma daleko sięgające ambicye. Nie zadawalnia się on wcieleniem jednej z licznych teoryi ekonomicznych, ani rolą stronnictwa, kształtującego polityczną i społeczną przyszłość narodów. Jego pretensye są dzisiaj znacznie większe. Socyalizm chce być zupełnym, w sobie skończonym i doskonałym światopoglądem, syntezą religijną i filozoficzną, kodeksem moralnym, tudzież nieomylną doktryną ekonomiczną i polityczną. Ideałem socyalizmu jest człowiek, któremu doktryna socyalistyczna zupełnie wystarcza, zastępując mu wszelką inną religię czy filozofię. Dlatego to socyalna demokracya zwalcza religię, jako rzecz zbyteczną, przeżytek kapitalizmu, narzędzie na usługach „wrogów proletaryatu“.

Wyznawcy socyalizmu lubią przy sposobności porównywać swoją „religię“ z chrześcijaństwem, by wykazać rzekomą wyższość doktryny Marksa i Lassala nad nauką Chrystusa. I krakowski „Naprzód“ w numerze wielkanocnym zamieścił artykuł (pióra p. K. Czapińskiego), który stara się udowodnić, że jedyną dzisiaj „czynną“ ideologią, obiecującą zmartwychwstanie niezawodne ludzkości, jest socyalizm. Tem Zmartwychwstaniem ma być — według „Naprzodu“ — zrzucenie z piedestału „bogów burżuazyjnych“, zwycięstwo socyalizmu i nowy ustrój kolektywistyczny.

Nie miejsce tu oczywiście na polemikę z „credo“ p. Czapińskiego i „Naprzodu“. Socyaliści wierzą w zmartwychwstanie na ziemi według przepowiedni w naukową formę ubranych — i w tej wierze niełatwo mogą być zachwiani. Wiara wytwarza często fanatyzm, wiara socyalistyczna wytwarza go zbyt często. Ale jeden dogmat tej wiary zasługuje na uwagę szczególną, charakteryzuje on doskonale stosunek socyalistów do chrześcijaństwa.

Według p. Czapińskiego chrystyanizm był i jest ideologią bierną, polegającą na oczekiwaniu przyszłego szczęścia. Dawniej — rozumuje p. Czapiński — oczekiwano biernie przyjścia Mesyasza. „Na tem skoncentrowały się wszystkie nadzieje, tu się ześrodkowały wszystkie uczucia i cały entuzyazm, tem się żyło, za to się umierało na krzyżach i na arenach cyrkowych.

„Bierna ta ideologia była wyrazem biernych warstw. Lecz wierzono mocno, lecz oczekiwano Mesyasza w czasie jak najbliższym, lecz sądzono niejednokrotnie, że będzie on królował tu na ziemi, niosąc ludziom szczęście i pokój.

Nadzieje zawiodły — i oczekiwanie zmartwychwstania przeniosło się gdzieś hen, w nieokreśloną dal przyszłości“.

Rzuca się tu na usta pytanie: w jakim katechizmie uczył się p. Czapiński dogmatów chrześcijańskich? Skąd się dowiedział, że „pierwotny“ chrystyanizm polegał na oczekiwaniu, aż Chrystus wkrótce przyjdzie i zapanuje nad światem, a „obecny“ chrystyanizm odsuwa takie wybawienie ludzkości w daleką przyszłość? W ewangelii chyba nie może żaden socyalista wyczytać podobnej nauki. Ewangelie przecież tworzą przez odnowienie i zmartwychwstanie duchowe natychmiast królestwo Boże na ziemi. — Ewangelie potępiają wszelką bierność, a nakazują jak najbardziej stanowczo człowiekowi nieustanną pracę nad doskonaleniem się własnem i dla dobra bliźniego, by powstało tu na ziemi „civitas Dei“ według najsprawiedliwszych praw rządzone, by powstało społeczeństwo szczęśliwe i zadowolone, wolne od nędzy i krzywdy, społeczeństwo wolnych braci i wolnych synów Bożych. Chrześcijaństwo w ciągu XIX-tu wieków nie czekało „biernie“ przyjścia Chrystusa, ale reformowało ludzkość całą, niosło w ludy entuzyazm miłości i pracy, wywiodło świat z niewoli rozkładu i dzikości do Kanaan cywilizacyi, siły i wiecznej młodości. Żadna filozofia ani żadna religia na świecie nie może pochlubić się taką czynną energią, takim rozmachem reformatorskim i tak olbrzymimi pozytywnymi rezultatami pracy, jak chrześcijaństwo!

A dzisiaj czy bierności uczy Kościół? Czyż specyalnie pontyfikat Leona XIII i Piusa X nie przypomniał światu tych najwspanialszych okresów średniowiecza, gdy Kościół nietylko swą codzienną nauką ale wprost aktami prawodawczymi normował stosunki społeczne świata — w miarę swego wpływu? Wszak żyjemy właśnie w okresie tak potężnego wzrostu energii czynnej katolików (nie katolicyzmu, bo ten ma energię zawsze jednakowo silną), jakiego po zmierzchu wieków średnich nie znała historya. Mimo, a właściwie dzięki walce liberalizmu i socyalizmu z Kościołem — katolicyzm wyrasta w siłę, której nie zmogą żadne ustawy i żadne prześladowania.

Socyaliści nie znają ducha chrześcijaństwa. Z pobieżnie przeczytanego katechizmu wyjmują jeden ustęp o życiu pozagrobowem i stawiają śmieszny zarzut „bierności“. Nie wiedzą, że życie pozagrobowe jest tylko sankcyą życia ziemskiego i jego dalszym ciągiem, przegrodzonym nic dla katolików nie znaczącą ścianą śmierci. Nie wiedzą, że katolik ma na ziemi spełnić swe wielkie zadanie, że bierność jest jego największą zbrodnią. — Socyaliści nie znają chrześcijaństwa.

Niech się uczą katechizmu.

Prezes Koła polskiego jako współpracownik „Neue Freie Presse“.

Prezes Koła polskiego Dr Juliusz Leo przesyła nam następujące pismo:

„Odnośnie do artykułu pod tytułem „Prezes Koła polskiego jako współpracownik „Neue Freie Presse“ zamieszczonego w numerze „Głosu Narodu“ z dnia 10 kwietnia 1911 roku, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ na pierwszej stronicy dziennika następującego sprostowania:

1) Nie jest prawdą, że „prezes Koła Dr Juliusz Leo zamieścił obszerny artykuł w piśmie, które jeszcze w ostatnich czasach zamieszczało najkłamliwsze wiadomości o polsko-ruskich stosunkach i było urzędowym niemal organem hajdamaczyzny“. Natomiast prawdą jest, że dziennik „Neue Freie Presse“ zajmuje odnośnie do najważniejszej naszej sprawy narodowej, tj. sporu polsko-ruskiego, stanowisko zupełnie objektywne, czego najwymowniejszym dowodem cały szereg enuncyacyj tego pisma w czasie ostatniej sesyi sejmowej oraz obszerne poglądy o stosunkach polsko-ruskich J. E. byłego ministra Witolda Korytowskiego zamieszczone w tem piśmie w lutym b. r.

2) Nie jest prawdą, że „Dr Leo znalazł miejsce dla swoich uwag o stosunku państwa do krajów pomiędzy wywiadem z Mahmudem-Szefketem Paszą i artykułem Maksymiliana Witting-Witkowskiego Hardena, jednego z szermierzy hakatyzmu berlińskiego“, natomiast prawdą jest, że artykuł Dra Leo mieści się między artykułem byłego ministra oświaty Dra Gustawa Marcheta pod tytułem „Gabinet a parlament“ a artykułem b. węg. sekretarza stanu Józefa Szterenyego pod tytułem „Wobec nowych wyborów“. — Z poważaniem *Dr Juliusz Leo*, prezes Koła polskiego.

* * *

Przyznajemy, że sprostowanie powyższe cokolwiek nas zadziwiło. Już samo powołanie się na § 19 jest objawem formalistyki zupełnie nieoczekiwanej u Prezesa Koła polskiego. Chyba p. Prezes nie wątpi, że każde jego sprostowanie czy wyjaśnienie umieścilibyśmy nawet bez tego śmiesznego paragrafu.

Również formalistyką trąci twierdzenie, że artykuł Dra Leo był zamieszczony nie pomiędzy wywiadem z Szefketem baszą i artykułem Hardena, ale w innem miejscu. Nie o miejsce nam chodziło, ale o scharakteryzowanie hałaśliwej reklamy, która się posługuje „Neue Freie Presse“, a której — naszem zdaniem — prezes Koła p. nie powinien pomagać.

Co się wreszcie tyczy istoty rzeczy sprostowania, — musimy niestety pozostać przy naszej opinii i doprawdy nie możemy zrozumieć, na czem p. Prezes oparł swoje twierdzenie o bezstronności „Neue Freie Presse“ w stosunku do Polaków! Czyżby nie czytał bardzo niedawno tam umieszczonych artykułów Trylowskiego, Lewickiego, Oleśnickiego, ziejących nienawiścią do naszego społeczeństwa. Czyżby przeoczył stanowisko giełdowego organu w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim? Czyżby uszły jego uwagi liczne korespondencye i artykuły redakcyjne „N. Freie Presse“, najfałszywiej informujące o sprawach rusko-polskich — i tendencyjnie przychylne dla Rusinów?

Prawda, że w ostatnich dniach, ale dopiero w ostatnich, — liberalny dziennik wstrzymuje się od napaści na Polaków, co jednak jest tylko chwilową taktyką, gdyż cała przeszłość „Neue Freie Presse“ dowodzi niezbicie, że jest to dziennik zasadniczo zwalczający wszystkie polskie dążenia, którego brutalne i oszczercze napaści na Polaków wywoływały już nieraz ogólne oburzenie w naszym kraju.

Nie chcemy już nawet podnosić, że cały światopogląd „Neue Freie Presse“ i cała jej etyczna atmosfera są dla nas tak obce, tak niesympatyczne i tak szkodliwe, że każde zbliżenie do tego dziennika Polaków, stojących na stanowiskach naczelnych, musi budzić wielką nieufność, a nawet pewne obawy.

Tym uczuciom chcieliśmy dać wyraz w naszym artykule, a sprostowanie p. Leo nie zdołało nas przekonać o zbędności naszego protestu.

Drogowskazy.

III.

Porównując pracę organiczną Czech i Węgier, szukając w krajach tych przykładu, musimy dokładnie śledzić bieg wypadków, składających na wytworzenie zbiorowej pracy i jej skutki — musimy baczną zwracać uwagę na pracę u podstaw — na trwałość fundamentu pod budowę gmachu narodowej twórczości. Na Węgrzech nie zwraca się uwagi, kto tworzy wielki przemysł, a tworzy go kapitał pruski i angielski, maszyny dostarczają fabryki czeskie, tak było z pierwszemi trzema cukrowniami, pruski bankier z Berlina, Bleichreder dał kapitał, Nekvasil budowniczy czeski budował, czeskie fabryki dostarczyły maszyn.

Brak przedsiębiorczości narodowej wysuwa na pierwszy plan przedsiębiorczość żydowską, ona wykorzystuje olbrzymie bonifikacye, jakie stwarzają kraj i miasta w jej rękach niepodzielnie leży przyszłość ekonomiczna Węgier.

Porównując warunki rozwoju Węgier z Czechami, tam konkurencyą dwu narodów na szczupłem terytoryum bezustanna walka na tle politycznem i ekonomicznem, stronniczość władz centralnych i bezustanne szykany narodu czeskiego, wytworzyły wprost odwrotny stosunek, namiętna walka zmusiła do szybkiej i intenzywnej pracy, której rezultaty świadczą, że nie zaniedbano także pracy u podstaw.

Nasze instytucye zajmujące się popieraniem pracy organicznej powinny zapoznać się dokładnie z planami pracy organicznej tych dwu narodów, brać pod uwagę warunki zbliżone do naszych, śledzić przemianę, jaką przechodzą kraje równie jak Galicya rolnicze, poznać je dokładnie, stworzyć plan pracy, dostosowany ściśle do warunków kraju, z widokiem na przyszłość.

Walka polityczna i ekonomiczna z Niemcami w Czechach zmusiła społeczeństwo czeskie do oglądania się tylko na siebie. Niepewne zachowanie się żydów, ich skłonności germanizacyjne zmusiły pionierów czeskiego przemysłu, czeskiej kultury, uważania ich raczej za niemców, jak za wątpliwych Czechów.

Ten stosunek pozostał dotychczas, siła produkcyjna czeska, olbrzymi rozwój czeskiego kapitalizmu, powoduje zwrot żydowskiej fali ku brzegom czeskim, lecz silne brzegi odbijają ją skutecznie, wskazują drogę do Wiednia, do swoich.

Związek czeskich fabrykantów („Vyvozni Spolek“) niema w swem gronie ani jednego żyda, nie przyjmuje ich do swego grona, nie z obawy przed mogącą nastąpić niespodzianką zmiany przekonań narodowych, bo czuje się tak silnym, że ta zmiana nie może zachwiać ich gmachem ekonomicznym — lecz laury zdobyte swą pracą zachować chce wyłącznie dla siebie.

Ogólnie szanowany w naszem mieście kupiec p. Ferdynand Hofmann, ojciec znanego naszego malarza Vlastimila Hofmanna, zamieszkały w Krakowie od 22 lat, prawdziwy nasz przyjaciel opowiadał mi następujące wrażenie z wycieczki 700 naszych kupców na wystawę praską:

„Wyruszyliśmy z Krakowa; na wszystkich stacyach czeskich witają nas uroczyście, dojeżdżamy do Pragi. Tam kończy się moja funkcya sekretarza komitetu, praski komitet zajął się polskimi gośćmi.

Ja stęskniony za widokiem „Złotej Pra-

3 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

I mają słuszność, na honor, mają słuszność. Nie czas dziś chyba na spokojne obywatelstwo.

— Chwali ci się ten rycerski animusz, ale zanim zaciągniesz się w nasze szeregi, mógłbyś lepiej użyć dzisiejszego wieczora, zamiast trawić go na próżnych utyskiwaniach. Patrz proszę i podziwiaj, wszakże salon ten, to istny wirydarz najprzedniejszych piękności. Francuzi szaleją za niemi, każdy prawie oficer z korpusu marszałka Davoust, upatrzył sobie swoje bóstwo wśród naszych Warszawianek. Sam cesarz dał im pod tym względem przykład. Ty jeden stoisz wobec nich, jakby cię z lodu wykowano.

— Wszak mówiłeś sam, że wasze damy nie patrzą na takich jak ja zwykłych śmiertelników.

— Patrzeć nie patrzą, ale przyjmują niekiedy ich hołdy. Widzisz tę śliczną blondynkę. Piękna jak posąg i jak posąg zimna, pozwala się jednak uwielbiać Szołdrskiemu, który prochu nie wąchał i wąchać go nie zamyśla.

Leniwa piękność siedziała przy jednym ze stolików, służących do gry w karty. Gra była dość wysoka, tak, że spore stosy złota przesuwały się z rąk do rąk. Pani Czosnowska miała za partnera Szołdrskiego, który przegrywał do niej, z całą nieopatrznością zakochanego, wróżąc sobie zresztą innego rodzaju sukcesa z tych karcianych niepowodzeń.

— *Malheureux au jeu, heureux en amour**) powtarzał co moment, szukając potwierdzenia tych swoich nadziei w pięknych oczach swej partnerki. Piękność podnosiła wówczas na niego oczy te olbrzymie szafirowe, patrzące na świat z bezgranicznym, trochę sennym spokojem. Zgarniała przytem niedbale białymi paluszkami, dźwięczące sztuki złota, słuchając jednocześnie lekkomyślnych uwag i płochych grzeczności, jakie szeptali jej do ucha, stojący za krzesłem jej oficerowie. Prawdziwą jednak duszą zebrania, była pani Anna Potocka, piękna synowica Stanisława Kostki Potockiego, a siostrzenica księcia Józefa. Młoda hrabina, żywa, wrażliwa, inteligentna, była zapaloną wielbicielką Napoleona. Żyjąca w światłem otoczeniu, nabrała szerszych wyobrażeń, nie lubiła też błahej rozmowy o niczem, a świeży ognisty jej temperament kierował się chętnie do spraw natury ogólniejszej. Wkrótce też wpadła w ulubiony swój temat wysławiania na wszystkie tony, geniusza cesarza Francuzów, obruszając się na kogoś co poważył się postawić obok niego imię Aleksandra I. cesarza Rosyi.

— I jakież może być porównanie, między tymi dwoma ludźmi — wołała z uniesieniem, Napoleon, to człowiek naznaczony od Boga, piętnem nadludzkiej prawie wyższości, podczas gdy tamten, wyniesiony na tron kaprysem urodzenia, nie ma w sobie żadnego majestatu, nic zgoła monarszego.

— Ci jednak, którzy go znają bliżej, zauważył ktoś, utrzymują, że młody car zdolny jest do wyższych poglądów i posiada wiele darów umysłowych.

— Nie dał na to żadnych dowodów, obstawała przy swojem hrabina. Już ja miałam sposobność dobrze mu się przyjrzyć, bo my go gościli w Wilanowie, a mogę państwo upewnić, że nie pamiętam równie nudnej wizyty. Opięty w ciasny mundur, nie mógł biedak usiąść, bo mu było niewygodnie, prócz tego ma przykrą manię mówienia tak cicho, że go prawie dosłyszeć nie można. Wprowadziło to nas w wielki kłopot, ponieważ etykieta nie pozwala zadawać mu żadnych pytań, a nie rozumiejąc co mówi, odpowiadano mu na ślepo, z czego wynikać musiały dość zabawne nieporozumienia.

Sprzeciwiano się pani Potockiej, jedynie dla wywołania protestów, nikomu bo nie przychodziło na myśl kwestyonowanie wyższości Napoleona nad Aleksandrem. Ale młodej pani Potockiej, tak było do twarzy, gdy rozpłomieniona żarem dysputy barwiła się żywszym rumieńcem, że nie umiano odmówić sobie przyjemności doprowadzenia jej do tych ognistych wycieczek. Robił to zwłaszcza chętnie teść jej, którego młoda pani lubiła prawie tyle, ile niecierpiała swej świekry. Bracia Sawiccy przyłączyli się do grona otaczającego ją.

— Jak ci się podoba nasza siostrzenica? — spytał zcicha kuzyna porucznik.

Nie wiem co oznacza ta aluzya — odparł tamten nieświadomy stosunków.

— Oznacza to, że pani Aneta Potocka jest ulubioną siostrzenicą naczelnego naszego wodza, ma więc tem samem prawo i do naszych afektów. Książę ma dla niej ogromne względy i nie potrafiłby jej niczego odmówić...

Ale w tymże momencie, pani Aneta, jakby chcąc zadać kłam twierdzeniu, oświadczyła głośno:

— Prosiłam wówczas wuja mego, księcia Poniatowskiego, aby przyjechał i robił wraz z nami honory Wilanowa carowi, ale odmówił mi stanowczo. Nienawidzi on z głębi duszy dworu rosyjskiego, na którym noga jego nigdy nie postała.

Słysząc te słowa, Tadeusz Sawicki spojrzał na mówiącą z ciekawością i sympatyą. Wydała mu się piękną, najpiękniejszą z dam zebranych na sali.

Była też rzeczywiście piękną, odziedziczywszy rodzinną urodę Poniatowskich, z którymi spokrewnioną była przez matkę. Oczy czarne ogniste, o ciężkich powiekach, krucze włosy przy alabastrowej cerze, rysy, w których wdzięk niewieści kojarzył się szczęśliwie z utajonym ogniem namiętności, przedstawiały pewne rodzinne podobieństwo z rysami księcia. Ubierała się fantazyjnie, wzorując się często na starych portretach, a toalety jej zasługiwały na miano pomysłów artystycznych. Dziś miała na sobie suknię z czarnego aksamitu, wyszytą złotem i perłami. Kwiaty w czarnych puklach, a w ręku mały wachlarz, arcydzieło kunsztu i smaku, dopełniały całości jej stroju.

Patrząc na nią, Tadeusz Sawicki szukał w myśli przyczyny, dla której twarz ta budziła w nim tak żywy interes. Przyczynę tę znalazł niebawem, a wtedy gorąca fala rumieńca trysnęła mu na policzki i znikła wnet ustępując bladości. Cofnął się o krok i oparł o gzyms kominka, czując w sercu bolesne ściśnienie. Ten blask oczu i zapał dla bohatera wieku... Wiedział już teraz kogo mu przywiodły na pamięć. Była to historya całkiem romantyczna. Tadeusz Sawicki nie był z pewnością mniej odważnym od młodych swych rówieśników, a laury polskich żołnierzy, zdobyte pod sztandarami Napoleona, dawno już spędzały mu sen z powiek. A jednak długo nie mógł zdobyć się na krok stanowczy. Ale bo też hart jego męskiej woli narażony był na ciężką próbę, skutkiem trudnej do pokonania pokusy, która trzymała go długo na uwięzi. Pokusa ta wcieliła się, jak łatwo się domyślić, w postaci młodej i pięknej dziewczyny, zamieszkałej w małowniczej wiosce Wołyńskiej, sąsiadującej o miedzę z posiadłością jego ojca. Okoliczności, w jakich poznał swoje bóstwo, nie były jednak banalne.

Dziewczyna ta zjawiła się na jego drodze nagle i olśniła go odrazu jak błyskawica, zniknąwszy mu potem z oczu w sposób prawie zagadkowy. Mimo, że była jego sąsiadką, nie patrzył na nią od dzieciństwa, nie spotykał jej na jarmarkach, odpustach i gościńcach, ani też w domach, sąsiadujących z nim ziemian. Za to pamiętał od dzieciństwa duży pretensyonalny dom, ochrzczony mianem pałacu, wznoszący się na wgórzu tak, że widać go było dokładnie z tarasu domowego jego ogrodu. Pałac ów i otaczająca go rezydencya należały do jakiejś mitycznej szambelanowej, której zatarta pamięć zanikała już prawie w okolicy. Rezydencya stała pustkami i była już prawie ruiną. Pani szambelanowa nie zaglądała do niej nigdy i nikt nie wiedział nic bliższego o kolejach jej życia, ani też o rodzinnych jej stosunkach. — Wszechwiedzący tylko żyd, dzierżawiący karczmę w opuszczonej majętności, wspomniał gdzieś komuś nawiasem o powtórnem małżeństwie szambelanowej, które miało być mezaliansem. Powtórny ten małżonek miał być cudzoziemcem, Włochem czy też Francuzem i pełnił poprzednio w domu szambelanowej funkcyę guwernera, czy też nawet kamerdynera. Okoliczność ta nie zdziwiła nikogo, bo wypadki takie zdarzały się wówczas często, nikt też nie interesował się zbytecznie losami nieobecnej.

Sawicki zamyślał już wtedy o wstąpieniu do legionów, gromadził też skrycie środki, odkładając grosz do grosza, aby się przyzwoicie wyekwipować. Prócz tego wprawiał się nieustannie w strzelaniu, szukając dla tych ćwiczeń miejsc ustronnych, oddalonych od rodzinnego jego dworu. (C. d. n.)

*) Nieszczęśliwy w grze, szczęśliwy w miłości.

gi" z krewnymi podążam koleją łańcuchową na „Petrin", aby się nacieszyć jej widokiem, rozrzewniony słyszę słowa kuzyna: „To nasza Praga". Zmiany, jakie zaszły w tem dwudziestoleciu, są wprost olbrzymie. Handel, banki, przemysł, gmachy na Przykopach (Grabenie) będące dawniej w rękach niemieckich i żydowskich, są dziś prawie wyłącznie nasze. Rozwój przemysłowy, agrarny, handlowy, rosnące rezerwoary naszych banków, to wszystko rezultat naszej ciężkiej pracy zbiorowej, to odpowiedź na nasze prześladowanie.

Jako dowód uznania za dzielność narodu, który mimo prześladowań i trudności stawianych mu na każdym kroku odrodził się, zahartował, rwie narzucone mu kajdany, jest znamienny objaw opowiedziany mi przez pana Hoffmana.

Przed dziesięciu laty umiera w Pradze emerytowany urzędnik policyjny, Niemiec, nieumiejący po czesku, zapisuje testamentem sporządzonym w języku niemieckim 200.000 koron na czeską „Macierz szkolną". To uznanie Niemca, urzędnika policyjnego z ery prześladowczej, obeznanego dokładnie z arkanami prześladowczymi minionych lat jest hołdem dla tytanicznej odporności narodowej, spełnieniem obowiązku szlachetnego Niemca wobec prześladowanego narodu.

Głęboki i rozumny patryotyzm czeski nie tylko budzi naród do walki z germanizacyą, lecz wywołuje inny doniosły objaw, dobrowolną czechizacyę Niemców. Niemiecki chłop z północnych Czech szuka żony w Czechach, zdrową, majętną i gospodarną córkę czeskiego „sedlaka", przenosi ją nad Niemkę, dzieci ich są już Czechami, stąd coraz liczniejsze nazwiska niemieckie w Czechach.

Nierozerwalność gruntów stwarza silny stan chłopski, grunt dziedziczy ten z synów, który okaże się najzdolniejszym, spłaca resztę rodziny, nie zmniejsza lecz przysparza obszaru, podnosząc kulturę, wyzyskując przemysłową stronę gospodarczą, staje się podstawą ekonomiczną narodu.

Oszczędności czeskich „sedlaków" tworzą wielkie rezerwoary pieniężne, które zasilają przemysł i handel, szukając odpływu poza granicami kraju.

Czem jest dla rozwoju ekonomicznego inteligentny chłop „sedlak" w Czechach, na Morawach „Hanak", (między Ołomuńcem a Przerowem) świadczy ich działalność społeczna. Znakomita gleba i zasobność Hanaków, połączonych w związki agrarne, które jednak nie ograniczają się ściśle do kwestyi agrarnych, pozwalają im wykupić realności w Ołomuńcu z rąk niemieckich i żydowskich, płacąc wysokie ceny, ale najpóźniej do 50 lat, jak powiadają, Ołomuniec będzie nasz. Nie zapominają również o Bernie, gdzie są cięższe warunki, bo tam żydzi i niemcy nadają mu niemiecki charakter, który jednak prysnąć musi pod wpływem ulokowanych tam kapitałów czeskich.

Nie bez troski patrzę na Kraków — mówi p. Hoffmann. Porównując zapoczątkowany tu ekonomiczny rozwój z naszym, widzę, że to drogie mi miasto, w którem od 22 lat mieszkam i naród z którym się zżyłem nie rozwija się tak jak powinno. Stan posiadania czeski rośnie, stan posiadania polski maleje. Kamienice w Krakowie, w Rynku i pryncypalnych miejscach, decydujące o rozwoju polskiego handlu, przechodzą gwałtownie w ręce żydowskie. To co my mówimy o Ołomuńcu, żydzi krakowscy mówią o Krakowie i jak tak dalej pójdzie, to nie za 50 lat, lecz wcześniej własność miejska przejdzie w żydowskie ręce.

Duch germanizacyjny, jaki wieje od Zagłębia Krakowskiego, ekonomiczne wywłaszczenie przez Prusaków budzi smutne nadzieje: wszystko to nie nasze, nie postępujemy lecz cofamy się.

To jednak nie powinno wprawiać nas w rozpacz, zachęcać do dalszego wygodnego snu, bo „przyjaciele" nasi nie szczędzą nam nasennych środków. Położenie nasze nie jest tak ciężkie jak było u Czechów, musimy przeciwdziałać agresywności Niemców, odparowywać ataki uderzające na nasze Zagłębie, dążyć tam do utrwalenia naszych wpływów.

Tak w kompromisach między stronnictwami, jak i w kwestyi słowiańskiej, powinniśmy szukać i utrwalać to, co nas łączy,— usuwać to, co nas dzieli. Za główny cel uważać powinniśmy dobra narodu, dobra duchowe i materyalne wszystkich jego warstw, w imię tego dobra zacierać różnice stronnictw.

Dla ułatwienia pracy ekonomicznej uważałbym za stosowne dążenie do zbliżenia ekonomicznego z narodem czeskim, zaproszenie Czechów na zjazd ekonomistów i prawników i nadanie mu więcej praktycznej strony.

Jestem pewny, że Czesi, wyrobieni ekonomicznie, zainteresowani kwestyami ekonomicznemi przez swoje instytucye bankowe w Galicyi, znają dokładnie nasze braki, stać się więc mogą poważną siłą doradczą, objawić nam swe zdanie. W walce ekonomicznej koniecznem jest oglądnięcie się za sojusznikiem, — a jeżeli urządzamy słowiańskie zjazdy dziennikarzy, lekarzy etc., to stokroć większe korzyści odnieść możemy przez wspólne porozumienie się w akcyi ekonomicznej, w stworzeniu pracy nad jej rozwojem. To podnieci nas do dalszej celowej pracy rozprószy pessymizm, wzbudzi nadzieję lepszej przyszłości.

Szczera praca narodowa musi pokonać niezdrową agitacyę, w której pokutuje to nasze warcholstwo i ukochanie go, które było powodem tylu nieszczęść, a jest powodem naszego zastoju.

Szkodliwa agitacya, poucząjąca szerokie sfery tylko o prawach, milcząca o obowiązkach, zasilna w słowo, uboga w czyn, przeszkadzająca w pracy zbiorowej, uważająca pozory pracy za pracę, przywłaszczająca sobie często monopol miłości Ojczyzny.

Nie pozory pracy, lecz jej rezultaty powinny służyć za podstawę do krytyki stronnictw, nie słowo, lecz czyn powinien zyskać stronników do pracy i budzić czyny. — Nie krzykliwy horągwiany patryotyzm lecz zdrowy program pracy narodowej powinien być drogowskazem dla lepszej przyszłości, powinien wskazać każdemu Polakowi drogę do celu, któremu na imię jest Polska.

Prawdziwy, gorący patryotyzm, któremu ten cel przyświeca, zmusza do ustępstw kastowych i społecznych, głębszego zrozumienia obowiązków narodowych, musi wyleczyć z ciasnego egoizmu partyjnego. Szczera miłość Ojczyzny wymaga ofiar, nie szczędziliśmy jej krwi i mienia, nie szczędźmy ofiar drobnych, zacierajmy różnice, które nas dzielą, łączmy się do wspólnej pracy, a doczekamy się chwili zmartwychwstania.

Roman Woyczyński

Ze Lwowa.

Dnia 9 kwietnia

Po białej katastrofie. -- Niesumienność aptekarzy. -- Magistracki pomysł. — Reklama dla „Deutsches Volksblattu".

Dopiero piątego dnia od czwartkowej zawiei śnieżnej, to jest wczoraj, Lwów przybrał swoje wiosenne szaty. Dzięki obfitym deszczom znikł śnieg zupełnie a dziś mieliśmy dość ciepły i słoneczny dzień. Ulicami miasta snuje się wiele obcych z prowincyi, którzy zmuszeni są bawić we Lwowie jeszcze przez kilka dni, zanim podjęty zostanie ruch kolejowy na szlaku Lwów-Czerniowce, Stryj i Sambor. Dziś też energicznie zabrano się do naprawy miastowych drutów telefonicznych i wszelkich innych szkód, jakie wyrządziła biała katastrofa. Poważnie uszkodzony jest także kopiec Unii lubelskiej, który miejscami się usunął i w połowie zarysował. Dostęp na kopiec został zamknięty a naprawa potrwa czas dłuższy, na znaczny koszt której Rada miejska będzie musiała powziąć specyalną uchwałę.

Dnie świąteczne u nas były brzydkie. Toteż odpadły wszelkie przechadzki i wyjazdy poza miasto, a mieszkańcy spędzali czas bądź w domach, bądź w przepełnionych publicznością kawiarniach i cukierniach. Zato po ulicach grasowały gromady pauprów, którzy nieustannie przez dwa dni strzelali na wiwat. A działo to się wbrew rozporządzeniu namiestnictwa, które przed świętami swym okólnikiem ostro zabroniło aptekom i drogueryom sprzedawać calichloricum, używane do strzałów. Okólnik pozostał okólnikiem, a niektórzy panowie aptekarze dla marnego zarobku dalej sprzedawali ów strzelający artykuł. Dlatego też pogotowie ratunkowe miało wiele do czynienia i niosło pomoc w około 60 wypadkach, spowodowanych przy ulicznem strzelaniu.

Magistrat nasz od pewnego czasu przyszedł na pomysł, korzystny dla siebie i dla redakcyi pism ale niekorzystny dla spraw miejskich i dobra podatników. Wydawany przez Magistrat „Dziennik urzędowy", informujący o sprawach miejskich, pochłaniał znaczne wydatki a przytem zamieszczał nieraz prawdziwe magistrackie dziwolągi i często Magistratowi oddawał niedźwiedzią przysługę. To też zawieszono to wydawnictwo a obecnie rozsyła się do pism gotowe komunikaty „ze spraw miejskich". Redakcye zadowolone, że mają trochę gotowego skryptu, wszystko w podanej formie zamieszczają tak ku swemu, jak i Magistratu zadowoleniu, wobec czego dziś w pismach znikła krytyka toczących się spraw miejskich a w redakcyach nie troszczą się o wydobycie wiadomości z Magistratu, bo one same przyjdą. Taki niezdrowy proceder dla spraw miejskich powinien być zaniechany, zwłaszcza w stolicy kraju, która słynie z „magistrackiej gospodarki".

Od czasu do czasu spotkać się można z małem pismem „Deutsches Volksblatt für Galizien", wydawanym przez niemiecki „Bund" dla niemieckich kolonistów w Galicyi. Jedno z pism tutejszych od czasu do czasu zamieszcza sążniste artykuły, w których zwykle odpowiada temu „Volksblattowi", a przytem woła na alarm, że piśmidło to „niemczy nasze polskie społeczeństwo" i trzeba się przed niem bronić!

Gdyby tak było, to byłoby to ze strony tej polskiej redakcyi bardzo pięknie, ale „wo ist der Hund begraben?"

W gruncie rzeczy z tym „Volksblattem" u nas nikt się nie liczy i wcale tenże nie niemczy naszego społeczeństwa, a najlepiej powinno się nad tą szmatką niemiecką przejść do porządku dziennego i o niej nawet nie wspominać. Dlaczego tak się nie dzieje, to przyczynę opowiadają sobie dość głośno w sferze dziennikarskiej. Oto pewien pan jest współpracownikiem owego „Deutsches Volksblattu" i owego polskiego pisma. Gdy „Bund" nie przesyła pieniędzy na to pisemko lub jeśli komu z tej hakatystycznej redakcyi potrzeba pieniędzy, to ten pan zamieszcza zaraz w owem polskiem piśmie artykuł przeciw działalności „Deutsches Volksblattu". — Naturalnie taki numer odnośnego pisma wysyła się zaraz do „Bundu", a ten widząc, że artykuły „Volksblattu" wywołują „odruch" w polskiej prasie, przysyła pieniądze, z których część, zamiast iść na „niemczenie polskiego społeczeństwa", tonie w kieszeni tego pana, który siedzi na dwóch stołkach.

A więc „hier ist der Hund begraben".

(d).

Niemcy w Rosyi.

Wśród wrogów, którzy najbardziej nam, Polakom, dają się w Rosyi we znaki, Niemcy należą bezsprzecznie do najdokuczliwszych. Niezawodnie każdy obznajmiony choćby cokolwiek ze stosunkami w Kongresówce lub na Litwie, przyzna, że najzagorzalszymi prześladowcami wszystkiego co polskie i katolickie, są urzędnicy rosyjscy narodowości niemieckiej. Ponieważ zaś Niemcy zajmują najwyższe stanowiska na dworze carskim, w ministeryach, w wojsku i są reprezentowani w Dumie — przeto nie brakuje im sposobności, aby trapić znienawidzonych przez siebie Polaków. I jeżeli kiedykolwiek w najwyższych sferach petersburskich powiał wiatr dla nas cokolwiek łagodniejszy — Niemcy rosyjscy umieli zawsze stłumić go „via" Berlin.

Otóż zapoznanie się z liczebnością tego wroga jest dla nas nie bez interesu, jakoteż bliższe wejrzenie w jego stosunki na gruncie rosyjskim.

Wedle danych, ogłoszonych świeżo przez „Deutsche Monatsschrift für Russland", zamieszkiwało w Rosyi, na podstawie spisu ludności z 1907 roku, 1,790.489 Niemców. Z tego wypada na Rosyę europejską — bez prowincyi nadbałtyckich — 1,146.461 osób, na te prowincye 165 727, na Królestwo Polskie 407 274 na Kaukaz 56 729, na Syberyę 5424 i na Azyę środkową 8874.

Miastem, liczącem najwięcej mieszkańców Niemców, jest Łódź, bo bez mała 100.000 dalej idą: Petersburg z 50.000, Moskwa z 18 000 i Odesa z 10 000 Niemców. W Łodzi utrzymują oni swym kosztem 62 szkół niemieckich rozmaitego typu, a między nimi 1 gimnazyum realne i 30 szkół ludowych. Na 1,790.489 Niemców w Rosyi okrągło 200.000 wyznaje wiarę katolicką, inni są wyznania luterańskiego a w małej części reformowanego i menonickiego.

Jest rzeczą uderzającą, że o wpływach i znaczeniu niemczyzny w Rosyi rozstrzyga właściwie tylko owych 165 727 Niemców nadbałtyckich, reszta zaś nie odgrywa prawie żadnej roli w życiu politycznem Rosyi — z wyjątkiem Niemców w Kongresówce, gdzie opanowali wielki przemysł.

Tak zwani „baronowie" nadbałtyccy — zaznacza wspomniane pismo — stali zawsze w pierwszych szeregach, gdy chodziło o zgniecenie katolicyzmu i polskości. Katolicy, poddani rosyjscy doszli do przekonania, że prawosławni Rosyanie mają dla nich ciężką rękę, lecz są aniołami w porównaniu do luterskich Niemców nadbałtyckich. A jednak teraz i ci Niemcy właśnie zaczynają sytuacyę oceniać inaczej. Znamienną w tym względzie była mowa bar. von Fölckersama, wygłoszona w Dumie przy rozprawach nad oderwaniem Chełmszczyzny, z której to mowy widać było, że Niemcy nadbałtyccy nie są bez obaw co do własnego losu. Mnożą się bowiem oznaki, że nacyonalizm rosyjski gotów jest, uporawszy się z innemi narodowościami na kresach, zabrać się także nie na żarty do Niemców nadbałtyckich.

Pierwszym krokiem ku stopniowemu a skutecznemu zrusyfikowaniu nadbałtyckich gubernij ma służyć na wielką skalę przeprowadzona kolonizacya. Rząd posiada tam przeszło 400.000 morgów w majątkach, które można rozparcelować z wszelką łatwością i osadzić na nich chłopów rosyjskich. Następnie poszłaby parcelacya majątków prywatnych, nabywanych mniej więcej w drodze dobrowolnej od „baronów" nadbałtyckich. Oprócz tego zaś, przez ściąganie chłopów niemieckich i łotyskich z prowincyj nadbałtyckich do południowej Rosyi, gdzie otrzymają bardzo dogodne warunki osiedlenia, rząd znajdzie opróżnione małe posiadłości dla „istinno" rosyjskich osadników.

W ten sposób z biegiem czasu Niemcy rosyjscy mogliby zostać w swej najważniejszej sferze posiadania bardzo dotkliwie poszkodowani i to bez względu na tyle zasług, jakie od przeszło stu lat położyli dla rosyjskiej idei państwowej.

Tyle cytowane pismo. My ze swej strony możemy tyle tylko zauważyć, że gdyby „baronów" nadbałtyckich i w ogóle Niemców rosyjskich spotkało choć w części to, co spotyka inne nierosyjskie narodowości pod berłem cara, to stałoby się jedynie zadość sprawiedliwości historycznej.

Kilka myśli.

Na marginesie uchwał wiecu katolickiego w Krakowie.

Otrzymujemy od jednego z przyjaciół w Nowym Sączu szereg uwag, które poniżej zamieszczamy. Uwagi te, podane w formie lakonicznej, brzmią:

Trzeba nam koniecznie — i to nietylko nam z N. Sącza — ale wszystkim katolikom z prowincyi częściej znosić się ze swym właściwym organem, by módz czuwać nad sprawą katolicką i bronić katolickiego społeczeństwa przed tymi szkodnikami i — rozbudzać ducha katolickich zasad i katolickiej pracy.

Ze szczęściem nie do opisania wyczytałem w „Głosie Narodu" o ostatniem zebraniu naszej „Rady katolickiej"... Otóż ta taka prosta, a tak z istoty katolickich stowarzyszeń i serc płynąca organizacya — powinna istnieć w każdem mieście i miasteczku — nawet po wsiach. A co trzeba do tego? Jednego księdza gorliwego i bodaj jednego katolika świeckiego z zapałem i z poświęceniem. Kraków dał wyborny przykład: trzeba go tylko naśladować — a zaraz i praktycznie — nie tylko mówić i postanawiać, ale działać.

My tu w dyecezyi tarnowskiej zakładamy po miastach i miasteczkach „Komitety dla spraw katolickich (i corocznego urządzania rekolekcyi — oo grunt, to duch katolicki i życie katolickie) teraz w sam raz odbył się wiec krakowski. Trzeba szybko wydać obie mowy, t. j. mowę prof. Wicherkiewicza i radcy Sznaydra i rozpowszechnić je w kraju. Niech dadzą one impuls do żywej, społecznej pracy.

Tak ruszajmy to wszystko, co się należało. Oto niedawno wszystkie 3 Dyrekcye kol. na prośby wszystkich Sodalicyi Mar. wydały rozporządzenie, że pod groźą odebrania koncesyi — nie wolno na dworcach sprzedawać w bibl. kolejarzy nic pornograficznego. Słyszę, że się jednak znajdują; „Bocian" przecież skrajną jest pornografią — a jest wszędzie (!!!) To oburzające!... Obecnie w Stróżach otrzymuje się na dworcu rodzaj „panoramy" — gdzi, jak mi b. zacni ludzie mówią — za wrzuceniem paru centów i ruszeniem korbą, pokazują się różne pieprzne obrazki. Czyż nad tem można przejść do porządku dziennego?

Kiedy nasi XX. Biskupi, Duchowieństwo i lud sam domagali się w odezwie do Sejmu zamknięcia szynków wszystkich od godz. 6 wieczorem do godz. 6 w poniedziałek: sejm przez referenta swego p. Henryka St. Badeniego kazał czekać nam, aż „prawo propinacyjne" się skończy. Obecnie sza!... Owszem p. Jaworski popiera sam picie, bo gorzelnie nie mogą cierpieć!!

Krzyczmy! Sprzedawanie dusz i narodu za srebrniki.

Obecnie w sprawie Skarbek—Stapiński co się stało w „Kole Polskiem"?! Katolicy i to jacy! przyjmują rolę sekundantów!! Przypomnijcie im klątwę, skrajne zgorszenie narodu i karę Bożą. Na pojedynek Badeniego... A teraz...

I jeszcze jedno niedołęstwo czy łajdactwo. Chciałem tu z pewnym zacnym krawcem zawiązać Związek katol. krawców dla ratowania biedaków. I czy uwierzycie? — wytoczyli mu o to skargę!.. Nie damy się jednak.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 57, zachód przypada o godzinie 6 minut 25; długość dnia godzin 13 minut 28.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek Leona, pojutrze w piątek Juliusza.

Kraków dnia 10 kwietnia.

„Rękawka". Rok rocznie po świętach Wielkiejnocy urządzoną bywa na górze Krzemionkach w Podgórzu zabawa ludowa „Rękawka". Setki lat już upływa jak „Rękawka" trwa i cieszy się sympatyami ludu krakowskiego, który szumnie i tłumnie dążą na Krzemionki, by weselu i radości przepędzić dzień na stokach uroczej góry. Z biegiem czasu pozmieniano w programie święto ludowego wiele, wiele też ciekawych widowisk zniesiono. W tym roku np. nie było już słupów, po których „bohaterzy" dnia wspinali się na wierzchołek po buty i ubranie. Nie było również tradycyjnego skakania w workach przez przeszkody. Zrzucanie pomarańczy, jabłek i innych łakoci na dół, dla oczekujących na dole „chwytaczy" zostało już policyjnie zakazane i wyszło z mody od lat kilku. Wszystkie te widowiska zastępują obecnie karuzele, panoramy, armatki strzelające i posuwające się na torach do twierdzy i t. p.

W tym roku zmienna i złośliwa aura na dobitek wszystkiego zwarzyła humory. Drobny deszczyk, mrzący od czasu do czasu zniechęcił niektórych do wzięcia udziału w zabawie. Na „rękawkę" ruszyli tylko więcej wytrzymali. — „Rękawka" wobec tego nie cieszyła tak licznym tłumem ludu, jak lat poprzednich. Mimo tego zabawa szła doskonale, przy dźwiękach katarynek i harmonii bawiono się do wieczora. — Wrzask trąbek, kogutków, piszczałek napełniał powietrze od Krzemionek do Rynku krakowskiego. Trąbiono, śpiewano i wygwizdowano „ostatnie" utwory Lehara, Wagnera i in. na swojską nutę.

Nowy komendant twierdzy krakowskiej. Generał porucznik Karol Kuk, komendant fortecy w Komornie, przeniesiony został do Krakowa.

Wiadomości osobiste. Feliks Nowowiejski, dyrektor krakowskiego Towarzystwa Muzycznego powrócił z Nowego Jorku.

Z Teatru miejskiego. Szereg gościnnych występów p. Wandy Siemaszkowej, artystki teatru lwowskiego rozpoczyna się na krakowskiej scenie we czwartek 11 bm. kreacyą znakomitej artystki w roli Katarzyny Hubschen, właścicielki pralni, później marszałkowej Lefèbre i księżnej gdańskiej, w „Madame Sans-Gene" Wikt. Sardou. Następnie odtworzy p. Siemaszkowa rolę żony w poemacie dramatycznym L. H. Morstina „Lilije", który ukaże się na scenie krakowskiej w sobotę 13 bm.

Matura w gimnazyum św. Jacka. Uprzedni egzamin dojrzałości z eksternistami w gimnazyum św. Jacka rozpocznie się w poniedziałek d. 15 kwietnia o g. 8 rano.

Z „Sokoła". Komisya obchodowa przypomina Druhom, że „Święcone" odbędzie się w dnio 14 bm. o godz. 8 wieczorem. Bilety nabywać można tylko do dnia 12 bm. w kancelaryi Sokoła i w handlu p. Lankosza (hotel Drezdeński). W piątek lista zgłoszeń o godz. 8 wieczorem będzie zamknięta.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze „Głosu Narodu" w artykule o zaćmieniu słońca, zaszła pomyłka drukarska, którą niniejszem prostujemy. W zdaniu, dotyczącem pierścieniowych zaćmień słońca, wydrukowano: „Gdy zaćmienie słońca przypadnie w chwili, gdy ta odległość jest mniejsza, to tarcza księżyca pozornie mniejsza" itd. Oczywiście ma być: „...gdy odległość ta jest większa, to...".

Z sali sądowej. (Oszustwa losowe). Dziś zasiadł na ławie oskarżonych 41 letni kupiec podgórski Saul Schenker, oskarżony o oszustwa losowe, których dopuszczał się na wielką skalę w granicach państwa niemieckiego. Obwiniony — jak brzmi akt oskarżenia — zaopatrywał akcye Tow. kolei południowej w Wiedniu t. zw. „lombardy" podrobionemi pieczęciami Rzeszy niemieckiej i przez to nadał tym papierom prawo obiegu w państwie niemieckiem. Akcye te zaopatrzone we wspomniane pieczęcie puszczał Schenker w obieg handlowy jedynie w Niemczech, w których przez rzekome opodatkowanie nabierały większej wartości. Oszustwa te spełniane były masowo w r. 1905 i 1906 a w roku 1907 odbyła się rozprawa w tut. sądzie karnym przeciw konsorcyum złożonem z następujących żydów: M. Anisfelda, Dr Rosslera, D. Ohrensteina, A. Obstfelda, M. Goldstoffa i S. Urbacha.

Do konsorcyum tego należał także Schenker, który jednakże widząc, że sprawa została wykrytą, umknął do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. W poprzednim procesie wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni. Cała wina spadała wobec tego na nieobecnego Schenkera, którego — rzecz prosta — nie oszczędzali współwyznawcy.

Z końcem roku zeszłego powrócił Schenker z Ameryki i zamieszkał w Podgórzu. Wobec tego prokuratorya państwa rozpisała rozprawę przeciwko niemu.

Szkody wyrządzonej przez Szenkera nie dało się na razie obliczyć, ale przenosi 2000 kor. co uzasadnia kompetencyę sądu przysięgłych.

Rozprawie, którą rozpisano na 4 dni przewodniczy r. s. Dr Trzaskowski, oskarża prok. Dr Sozański, oskarżonego broni adw. Dr Frühling. Jako rzeczoznawców powołano dyr. banku pp. Fromowicza i Ungara.

Zamach samobójczy. Wczoraj popołudniu w pewnej restauracyi przy placu Maryackim poderżnął sobie w zamiarze samobójczym brzytwą gardło 26 letni pomocnik Kapcia. Na szczęście brzytwa nie wbiła się głęboko i Kapcia odniósł tylko dwie rany wzdłuż szyi, które życiu jego nie grożą niebezpieczeństwem. Po opatrzeniu go przez Pogotowie ratunkowe, udał się Kapcia do szpitala św. Łazarza, gdzie mu rany zeszyto.

Włamanie na Warszawskiem. W nocy z 30 na 31 marca włamali się do mieszkania Kiwy Borgenichta na Warszawskiem dwaj złodzieje i już rozpoczęli po mieszkaniu plądrować, gdy wtem zbudził się syn Borgenichta i począł krzyczeć. Opryszki pod groźą strzałów zmusili młodego Borgenichta do milczenia. Borgenicht schował się więc pod pierzynę, szczękając ze strachu zębami... Złodzieje tymczasem skradli znaczną ilość rozmaitych przedmiotów i z łupem gotowali się do odejścia. Stróż domu, zbudzony hałasem opryszków, wpadł do mieszkania B. i wszczął alarm. Złodzieje porzuciwszy łup zbiegli.

Wczoraj aresztowała policya sprawców tej usiłowanej kradzieży w osobach 19 letnich: Franciszka Żelazki i Stefana Nowaka. Opryszków zamknięto w areszcie „pod telegrafem".

Z Tow. Bratniej pomocy kelnerów. W poniedziałek dnia 15 b. m. odbędzie się wspólne „Święcone" w kancelaryi Towarzystwa, Szczepańska 9. — Wydział uprasza swych członków o jaknajliczniejsze wzięcie udziału w tym tradycyjnym obchodzie.

Z Cyrku Edison. Z dniem 12 b. m. przynosi program: dramat obyczajowy p. t. „Dawid Copperfield", „Ogrody Ludwika XIV, XVI", „Miłosne przygody Maciusia", „Trudne zlecenie" i t. p.

Podejrzany tłumok. Franciszek Figlowicz woźny sądowy znalazł dziś nad ranem na Krowodrzy tobół nowych ubrań robotniczych wartości kilkuset koron. Przedmioty te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży kolejowych.

Za sprawcami poszukuje policya.

Pogoda. Dnia 9-go kwietnia termometr doszedł od — 0·0 do + 11·3 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 10 go kwietnia o godzinie 7 mej rano stan barometru 750·5 mm., termometru — 12·1 C., wiatr zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Stan pogody w Zakopanem. (Infor. Związku turyst.). Dnia 10 kwietnia temperatura najwyższa + 8·1° Cel., najniższa — 3·5° Cel. Ciśnienie powietrza 675 — Wiatr południowo-zachodni. Prognoza: silne wiatry, pogoda niestała.

Nowy notaryat w Galicyi. W myśl rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości systemizowana została w okręgu sądu obwodowego w Złoczowie posada notaryusza z siedzibą urzędową w Podkamieniu.

Prawo publiczności gimnazyów żeńskich. Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1911/12 1, 2, 3, 5 i 7 klasie prywatnego gimnazyum żeńskiego w Nowym Sączu, oraz 1 i 3 klasie prywatnego żeńskiego gimnazyum realnego w Jaśle.

Powodzie w Galicyi. Z całego kraju dochodzą wiadomości o szerzącej się klęsce powodzi. Klęska ta przybiera szczególnie w Galicyi wschodniej katastrofalne rozmiary.

Dniestr, San, Strwiąż, Swica występują z brzegów, zalewają okoliczne sioła, zagrażają Haliczowi, Przemyślowi, Jarosławowi, połączenia kolejowe skutkiem podmycia i zalania torów przerwane na liniach: Lwów—Stryj, Lwów—Chodorów, Podwołoczyska—Kresienko rasienna, Tarnopol - Zbaraż, Łupków—Cisna, oto dotychczasowy bilans katastrofy.

Jak nam z Niska donoszą stan wody na Sanie wynosi tam 4 m. 20 cm. nad 0, a woda ciągle przybiera, wskutek czego okolicznym wsiom zagraża niebezpieczeństwo.

W Jarosławiu i Przemyślu woda dochodzi już do przedmieść, a San zalewa już niżej położone ulice.

W Haliczu, gdzie stan wody na Dniestrze wynosi 3 m. 68 cm. nad 0, powódź poczyniła już poważne spustoszenia. Zalany jest dworzec kolejowy i cała niżej położona część miasta. Między Miastojowem a Czerkasami stoi kilkanaście wsi pod wodą.

Z Żółkwi dochodzą podobne wieści. Rzeka Swica wystąpiła z brzegów i zalała szereg ulic i park miejski im. Adama Mickiewicza.

Z Gródka dochodzą wiadomości nieco pomyślniejsze. — Dzięki zamknięciu śluz przybór wody ustał i jest nadzieja, że przy nieustającej pracy wojska i robotników uda się uchronić okoliczne wsie od dalszej klęski.

Echa ucieczki Siczyńskiego. Ze Lwowa donoszą: Trybunał kasacyjny odrzucił tak zażalenie nieważności, zgłoszone 19 lutego br. na rozprawie głównej przez skazanego na 4 lata ciężkiego więzienia dozorcę Siczyńskiego — Jana Nudę, jak i drugiego dozorcę Izydora Tarnawskiego, zasądzonego na trzy lata ciężkiego więzienia. Również odrzucił odwołanie zasądzonych przeciw wysokości kary, a tem samem zatwierdził w całej pełni wyrok sądu obwodowego w Stanisławowie. Zasądzonych dozorców zawiadomiono o tem postanowieniu trybunału. Nuda odsiadywanie kary już rozpoczął, wezwano też Tarnawskiego, który za kaucyą 2000 kor. przebywał na wolności, do odbycia więzienia. Przeciw trzem innym dozorcom, Cieślikowi, Kotiuszce i Malarzowi, których podczas procesu uwolniono, toczą się dochodzenia dyscyplinarne.

Wykopaliska mamuta pod Przemyślem. Stacya archeologiczna T. P. N. w Przemyślu donosi, iż na Kruhelu Małym pod Przemyślem przed kilku dniami robotnik Grin natrafił w kamieniołomach miejskich na zęby i kości mamuta w roku 1910. Ponieważ wspomniany robotnik od kilku lat jest w kontakcie ze stacyą archeologiczną T. P. N., znalezione kości mamuta zostały złożone w Muzeum T. P. N. w Przemyślu. Następnie wydano wskazówki co do umiejętnego wydobywania mamuta, wskutek czego codziennie robotnicy przynoszą do muzeum T. P. N. po kilka wydobytych kości. Ostatnie deszcze przeszkadzają dalszemu wydobywaniu mamuta. Dotychczas wydobyto przeszło 2 metrowy ząb kłowy, który jednak wskutek usypania się ziemi został na kilka części przełamany, oraz parę kości.

Ze świata.

Wykopaliska starosłowiańskie. W Poczdamie tuż obok Berlina, otoczonym dokoła miejscowościami, które dotychczas zachowały brzmienie słowiańskie, znalazły bawiące się pod kościołem św. Ducha dzieci kilka naczyń, które wskazywały pochodzenie słowiańskie z IV. wieku i epoki Karolingów. W jednej chwili zjechała na miejsce komisya, która stwierdziła, iż we wspomnianem miejscu było uroczysko starosłowiańskie, obok zaś osady, ciągnące się wzdłuż Haweli. Dotychczas odkopano przeszło 160 urn i różnych naczyń, zachowanych bardzo dobrze. Wykopaliskami zajęli się profesorowie: Schuchard i Götze; robotami około wydobywania zabytków kieruje budowniczy Nigmann. Wszyscy zgadzają się, że świeżo odkryte wykopaliska stanowią niezrównany nabytek w dziale starożytności słowiańskich i potwierdzają jeszcze dosadniej udowodnioną zresztą teoryę, że Berlin i jego okolice były siedzibą wyłącznie słowiańską. Gmina Poczdamu zbiera fundusz specyalny na roboty około wykopalisk i urządzenie miejscowego muzeum.

Alkoholizm we Francyi. Z przedstawionego francuskiej Izbie deputowanych sprawozdania o zatrważającym postępie alkoholizmu we Francyi warto zanotować kilka liczb wymownych. Od 30 lat używanie alkoholu, skutkiem systemu protekcyjnego, uprawianego przez rząd, wzrosło w czwórnasób, tak, że dziś Francya liczy 486.000 szynków, co przy 39 cio milionowej ludności, wynosi średnio jeden szynk na 80 osób. Wraz ze zwiększonem użyciem alkoholu wzrasta i liczba zbrodni. W r. 1880 zanotowano ich 139, w r. 1900 zaś 459, a liczba obłąkanych za powyższy okres czasu z 11.000 podskoczyła do 75.000, co wynosi 2 obłąkanych na każdy 1000 mieszkańców, śmiertelność zaś dzieci w pierwszym roku wskutek nałogu rodziców, wynosi 15 na każdy 1000 urodzonych dzieci.

Zmiana wyznania. Według wiadomości urzędowych, ogłoszonych przez „Minsk. Jeżedn. Wied.“, w r. 1911 w gub. Mińskiej przeszło z prawosławia na wyz. katolickie 59 mężczyzn i 176 kobiet, do sztundy — 2 kobiety, do sekty „raskolników“ — 1 mężczyzna, powrócili na judaizm — 2 mężczyzn i 1 kobieta. W r. b. 292 osoby wyznania prawosławnego czyniły starania o pozwolenie przejścia na katolicyzm.

Wiadomości kościelne.

Arcybractwo Przen. Sakramentu. W czwartek dn. 11 b. m. odbędzie się w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku Msza św. na intencye Arcybractwa Przen. Sakramentu o godz. 8. Wspólna Adoracya Pań nie odbędzie się.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenia. Ministerstwo handlu przeniosło starszego zarządcę pocztowego Karola Rudeńskiego z Podwołoczysk do Jarosławia, oraz nadało starszemu kontrolorowi pocztowemu Bolesławowi Filasiewiczowi w Dukli posadę starszego zarządcy pocztowego w Sanoku.

Prezydent galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów przeniósł asystenta pocztowego Franciszka Berdę z Nowego Sącza do Krakowa.

Cesarz nadał nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi Eugeniuszowi Kuczyńskiemu, z okazyi przejścia w stan rozporządzalności, godność tajnego radcy.

Zmarli. Franciszek Rausch, majster kapeluszniczy, przeżywszy lat 71, zmarł 7 b. m. w Krakowie.

Marya z baronów Konopków Mieczysławowa Jordan Stojowska, urodzona w Dyamencie w 1860 r., zmarła 5 b. m. w Krakowie.

Leon Kamiński, ślusarz kolejowy, przeżywszy lat 32, zmarł 4 b. m. w Podgórzu.

Z Bieniaków Konstancya Warchałowa, przeżywszy lat 64, zmarła 7 b. m. w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Środa. „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3 akt. M. Hennequin'a i J. Mittchell.

Ze sportu.

W wyścigach wiedeńskich podczas Świąt Wielkanocnych odznaczyły się polskie konie. W wyścigach kłusowych „Herold“ 4 l. ogier stadniny wolskiej (hr. Potockiego) zdobył pierwsze miejsce w „próbnym biegu czterolatków“, 10.000 kor. nagrody.

W wielkim kandilopie 3 latków na Freudenau nagr. 12.000 kor. — pierwszy przygalopował do mety „Bartek“ hr. Jerzego Lubomirskiego — drugim był „Barna le geny“ p. Zangena.

Kronika literacko-artystyczna.

Wawel. Pod tym tytułem ukazała się, i prawie w zupełności rozchwytaną została, teka wielkich rozmiarów, zawierająca dwanaście jednobarwnych i sześć wielobarwnych autolitografij, przez Leona Wyczołkowskiego wykonanych.

Wawel — a zatem wzgórze wawelskie, katedra i zamek. Temat, sercom naszym drogi, malowniczy, ale zbanalizowany. Wiadomo jednak, iż temat, chociażby najbardziej zbanalizowany, lub banalny, przestaje nim być, gdy go ujmie i odtworzy artysta, godny tego tytułu.

Sztuka — to natura plus indywidualność artysty.

W interpretacyi artystycznej rzecz znana staje się nową, dzięki właśnie temu nowemu, indywidualnemu jej odtworzeniu. W równym więc stopniu zajmować nas powinien temat i tego tematu artystyczne ujęcie i odtworzenie. Więcej nawet: temat bywa niczem, a staje się czemś, dzięki talentowi artysty; dzieło interesuje, istnieje w sztuce, jedynie dzięki sile talentu artysty. Są to poglądy znane i uznane wszędzie, które jednak u nas — niestety! — nie zdobyły sobie dotychczas prawa obywatelstwa. — Często wychodzi na jaw smutny fakt, iż my pytamy wyłącznie: co, lecz nigdy: jak. Przykład: brzydki pomnik Kościuszki. Rzecz prosta: ideałem, do którego powinni dążyć artyści i publiczność — to połączenie i zrozumienie obu tych rzeczy: odtwarzać nie byle co i odtwarzać artystycznie; czas wyjść z okresu szkiców, a zacząć tworzyć obrazy. Potrzebna do tego kultura, której brak zarówno publiczności jak i artystom.

Dobrze namalowana „rzepa“ jest dziełem sztuki, podczas gdy źle namalowany „anioł“ dziełem sztuki nie jest. Nie idzie zatem, by artyści — wszyscy i zawsze — mieli prawo malować jedynie... rzepę. Jeżeli tak czynią to dla tego, że im brak kultury, wyższych aspiracyj, że są leniwi. Czyż można żądać od analfabety, chociażby wielkim talentem obdarzonego, by łączył myśl z formą artystyczną, skoro on nigdy nie myśli? Malarz, nie znający historyi, nie będący w stanie objąć myślą, i myślą własną, danego zjawiska, nie może namalować dobrego obrazu historycznego i takiego obrazu wogóle. Jeżeli u nas, dzisiaj, jest taka ilość „rzep“ w sztuce, a tak mało „aniołów“, to pochodzi to stąd, iż, na karkach, tak dużo jest „rzep“ a tak mało „mózgów“. Hasło — to: wykręcić się byle jak, byle czem. Fabryka „rzep“ podług znanych recept; poziom wystaw coraz niższy; kompromisy — względy ekonomiczne wzięły górę — na całej linii. Jako produkcya — najmarniejsza przeciętność; zamiast kształcenia smaku publiczności — znieprawianie tego smaku. Nawet na wystawie „Sztuki“ dojść trzeba do przekonania, że praca Wyspiańskich i Stanisławskich poszła na marne; jest tam kilka dobrych obrazów, ale poziom ogólny — nędzny. Ta „Sztuka“, to już nie „Sztuka“. Jedni pomarli, drudzy wystąpili, inni zmanierowali się doszczętnie, a młodzi wnoszą, zamiast młodości, świeżości, myśli — bezmyślność, niechlujstwo, recepty... Podobno „wylewano“ bez litości. Można było, należało — „wylać“ trzy razy więcej.

Powstają izrzadka w pracowniach krakowskich dzieła, w których jest talent i praca rzetelna; ale takie dzieła znane są tylko szczupłej garstce miłośników, z najróżniejszych powodów. — Do takich należą „teka Wawelska“ Leona Wyczołkowskiego, najlepsza ze wszystkich, jakie się dotychczas ukazały („litewska“, „gdańska“, „tatrzańska“ „huculska“, „mieszana“; wszyskie te teki są oddawna wyczerpane.) Poważny wysiłek artystyczny i poważny artystyczny wynik. Jednocześnie Wawel i indywidualność Wyczołkowskiego; zewnętrzna strona i dusza Wawelu; nowe, wysoce artystyczne ujęcie tematów, rzecz w technice wyborna i bardzo w technice różnorodna. Jest rozmach jest i subtelność. Teka odbita została — przez artystę własnoręcznie — w dwudziestupięciu egzemplarzach. Kamienie zostały zniszczone. Teka stanie się więc wkrótce — jak i poprzednie — białym krukiem. Na jesieni artysta ma zamiar rozpocząć pracę nad nowym cyklem pod tytułem: „Kraków“. Miejmy nadzieję, że i w tym cyklu oddana zostanie również dusza starych murów, że i ten cykl będzie z rozwagą skomponowany i starannie wykonany.

Krakowski miesięcznik artystyczny zawiera w ostatnich numerach treść bogatą i interesującą. Specyaliści walczą z groźnem a bezczelnem, kołtuństwem kliki, która rządzi miastem; od głowy ryba cuchnie... Karyerowicze, aferzyści, z wszelkiej kultury chemicznie wyprani, jak również i z przekonań, dla których bogiem jest gulden, rządzą Krakowem. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera. Geszeft — to ideał. Niechaj przepada Kraków ze wszystkiemi pamiątkami, ze wszystkimi zabytkami, byle geszeft szedł. Niszczyć i burzyć wszystko, co geszeftom staje na przeszkodzie! A Rada artystyczna... milczy. Dystynkcya przedewszystkiem. Jak wyglądać będzie kamienica, budowana przez geszefciarzy na rogu rynku i Siennej? Rada artystyczna nie śmie pytać. Geszefciarze postanowili zburzyć starożytną basztę przy ulicy Miedzuch. Rada artystyczna nie protestuje.

„Czas“ w ostatnim numerze drukuje wyborny o tej sprawie artykuł, przez Dra J. Pagaczewskiego napisany. Protestował, po zerwaniu z baszty dachu, przeor klasztoru Augustyanów. Rada miejska nie uwzględniła protestu. Cóż taką radę obchodzić może taki czy inny zabytek? Baszta przeszkadza geszeftom; powinna zniknąć. Magistrat gotów zatwierdzić przerobienie katedry wawelskiej na browar, zaś kościoła maryackiego na szynk, jeżeli życzyć sobie tego będzie pan Bazes; bo wtedy życzyć sobie tego będzie również i krakowski Doża ze swym sztabem kołtunów i robigroszów. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera. A poczciwy Kraków milczy, śpi, znosi cierpliwie wszystko. Borykają się, często bezskutecznie, towarzystwa artystyczne, przez ogół nie popierane. Jutro zniknie baszta, pojutrze klasztor i kościół św. Katarzyny. Niechaj żyje geszeft pod opiekuńczemi skrzydłami naszego pseudo stańczykowsko demokratycznego Doży!

„Głos Warszawski“ drukuje szereg artykułów o „Pochodzie“ Szymanowskiego. Sprawa ta roznamiętnia obecnie Warszawę, podzieloną na dwa obozy: bezwzględnych zwolenników i bezwzględnych przeciwników tego projektu. Królowie polscy, jak wiadomo, prezentowali się przedewszystkiem redakcyi „Neue Freie Presse“ w Wiedniu. Ogląda ich obecnie Warszawa. Może i do Krakowa zawitają. „Głos“ zamieścił artykuły, miażdżące panów St. Pieńkowskiego, W. Trojanowskiego, Korzona i Micińskiego. Z odsieczą pospieszył — bez powodzenia — pan J. Stecki. Kilkudziesięciu artystów warszawskich wystąpiło wrogo przeciwko projektowi. Przychylnie usposobieni są prawie wyłącznie laicy, którzy żadnego zarzutu odeprzeć nie są w stanie, przyznają się z całą naiwnością do analfabetyzmu w sprawach artystycznych, wojują frazesami, kompromitując twórcę i dzieło. Śmielibyśmy się do łez, gdyby nam się nie chciało również płakać, gdy czytamy tego np. rodzaju androny: „na sztuce nie znam się, lecz spostrzegłem, że św. Stanisław ma oczy zamknięte, Skarga zaś — otwarte. Twierdzę więc, że „Pochód“ jest dziełem genialnem i winien stanąć na wzgórzu wawelskiem“. I są pisma, które ośmielają się tego rodzaju elukubracye drukować! Wracają czasy prof. Struwego, który twierdził, że „Bitwa grunwaldzka“ Matejki jest obrazem genialnym, albowiem, przeprowadziwszy linię prostą od kopyta kasztanowatej kobyły ku lewemu rogowi obrazu, przekonamy się, że linia ta przechodzi przez serce Wielkiego Mistrza. Nie cytujemy tego ustępu dosłownie, zaręczyć jednak możemy, iż brzmi on z pewnością jeszcze... mądrzej.

Jakkolwiek „Pochód“ oceniany jest przez fachowców bardzo niepochlebnie, jakkolwiek urzeczywistnienie projektu kosztować będzie około pół miliona, „Pochód“ stanie na Wawelu, albowiem podobał się kilku posłom ludowym; podobał się zatem i panu Stapińskiemu. Czego chce pan Stapiński, tego chcą Stańczyki. Pan Stapiński potrzebuje Stańczykowskich pieniędzy, zaś Stańczycy potrzebują poparcia frakcyi ludowej. I tym sposobem sprawa czysto artystyczna stała się czysto polityczną. Jest to, otwarcie mówiąc — skandal. Ale było, i jest ich, tyle, że jeden więcej, jeden mniej... Piękni ludzie, śliczne czasy. Ongi — nienawiść; dzisiaj — sojusz; a Klejem — gulden.

Wisła, ilustrowany „literacko artystyczny“ tygodnik, pod kierownictwem panów Prokescha i Wodzinowskiego, zaspakajać właśnie będzie „artystyczne“ potrzeby tych pięknych ludzi w tych ślicznych czasach. Widocznie **„Lot“** nam nie wystarcza. Taniość i elegancya, no i sposobność zużytkowania klisz: jednocześnie pocztówki i kolorowe ilustracye dla tygodnika. Jako premie — pocztówki, z napisem w dwóch językach: polskim i francuskim. Ach ta „wiślana“ francuszczyzna! Cudowna! **„Ogniste rumaki“** brzmi: „*coursiers á feu*“. Winno być: *coursiers fougueux*. Ale to wogóle nonsens. Pocztówka przedstawia perszerony Michałowskiego, chwilowo znarowione; tytuł nie zgadza się ani z charakterem twórczości Michałowskiego, który malował studya, nie dając im nigdy szumnych tytułów, ani z charakterem perszeronów, które nie są ani „rumakami“, ani „ognistymi“ rumakami.

Przydało by się pismo — jedno — rzeczywiście „literacko-artystyczne“. A zatem takie nie istnieje, jak Polska długa i szeroka, od czasu zgonu **„Chimery“**, która była najartystyczniejszym miesięcznikiem w Europie — i to pod każdym względem. Natomiast istnieje mnóstwo pism pseudo-artystycznych, a nowe wciąż powstają! dowodem **„Lot“** i **„Wisła“**. Albowiem umiemy logicznie myśleć, a na urzeczywistnienie pseudo-artystycznych pomysłów znajdą się zawsze pieniądze.

Nie „*á feu*“, lecz, właściwie., „*a pfe*“.

Dział ekonomiczny.

Loterya klasowa — zapowiedziana przez ministra Zaleskiego, urządzoną zostanie w najbliższym czasie w Austryi na wzór Prus. Ministerstwo skarbu wysłało trzech wyższych urzędników do Berlina, Drezna i Hamburga celem zaznajomienia się z urządzeniem loteryi pruskiej, saskiej i hamburskiej. Po powrocie z tej podróży wypracuje komisya plany losowania i warunki loteryi klasowej, która zarazem zastąpić ma w zupełności loteryę liczbową. Na razie istnieć będzie obok klasowej loteryi także i liczbowa, która ma przestać istnieć dopiero za lat kilkanaście.

Udogodnienia telegraficzne. Dyrekcya poczt i telegrafów zwraca uwagę publiczności na istniejące już od roku 1910 udogodnienia w nadawaniu telegramów a mianowicie, że także te urzędy pocztowe, które nie posiadają urządzeń telegraficznych (telefonicznych), obowiązane są do przyjmowania telegramów. Nadawanie telegramów w takich urzędach pocztowych jest szczególnie wtedy wskazane, gdy mieszkańcy odnośnej miejscowości starają się o urządzenie tam stacyi telegraficznej, do czego niezbędnym jest wykaz ruchu telegraficznego. — Powyższy sposób nadawania telegramów, jest zresztą w wielu wypadkach bardzo korzystnym dla stron zwłaszcza, jeżeli telegram nadany bywa tuż przed odejściem poczty — gdyż urzędy pocztowe są obowiązane odsyłać je najbliższą jazdą pocztową do tej stacyi telegraficznej państwowej lub kolejowej, z której mogą być jaknajrychlej dalej odtelegrafowane. Podobnie postępuje się z telegramami nadanymi do rąk posłańców telegraficznych lub listonoszy wiejskich, oraz z telegramami nadanymi w składnicach, albo przez wrzucenie do pocztowych skrzynek listowych.

Nowa firma budowlana w Krakowie. Znana od szeregu lat w naszym kraju firma budowlana inżynierów J. Sosnowski i A. Zachariewicz we Lwowie, Kopernika 3, która pierwsza wprowadziła do kraju nieznane jeszcze wówczas konstrukcye żelazno-betonowe i przez lat kilkanaście wykonała wielką liczbę budowli tego systemu przyczyniając się w ten sposób do powszechnie znanego tak szybkiego rozwoju tej nowej gałęzi budownictwa, założyła w tym roku Filię w Krakowie przy ul. Basztowej 25. Kierownictwo tej filii objął rządowe upoważniony inżynier cywilny p. St. Polański, który po długoletniej praktyce za granicą powrócił do kraju. Jestto objawem bardzo sympatycznym, że nasze firmy krajowe w długoletniej wytrwałej pracy zmagając się z obcą konkurencyą zwłaszcza firm niemieckich, czy to wiedeńskich czy śląskich, czy nawet pruskich tworzą nowe placówki dla tem skuteczniejszej dalszej w tym kierunku działalności.

Skorzystać z tego mogą liczne rzesze naszych robotników, którzy zamiast ciężkiego chleba na obczyźnie mogą go znaleść w kraju u swoich, podczas kiedy obce firmy sprowadzają swoich ludzi, którzy naszym robotnikom odbierają należny im zarobek. Firma Sosnowski i Zachariewicz wykonała w ostatnich czasach szereg wielkich mostów żelazno-betonowych, w Krakowie zaś filary i fundamenty III mostu na Wiśle, żelazno-betonowe sklepienia dla nowo budującego się kościoła OO. Jezuitów, oraz prowadzi wraz z inż. Rodakowskim milionową budowę regulacyi Wisły w Krakowie i pierwsze losy kanału galicyjskiego.

Przy tych robotach jest zatrudnionych przeszło 2.000 robotników i cały szereg inżynierów i techników.

Dlatego witamy nową tę poważną placówkę krakowską i mamy nadzieję, że społeczeństwo nasze użyczy jej, jaknajlepszego poparcia.

„Palenie Judasza“ w okolicy Makowa.

(Z zapisków etnograficznych).

Maków, w kwietniu.

Przed lat tysiącem pogańscy przodkowie nasi mieli bożyszcza dobre i złe, „Bielebogi“ i „Czarnobogi“, a gniew bogów łagodzili paleniem wołów i innych zwierząt, podobnie jak się to jeszcze w Indyach dzieje. Święte dla ówczesnych pogańskich mieszkańców okolicy Babiej Góry były niektóre osady, jak np. Sucha, gdzie czczono światło, i gdy w niektórych okolicach kraju palono „Sobótki“ na cześć Swiatowida, pod którą to nazwą czczono słońce jako „Bieleboga“ — to podanie ludowe mówi, że na „Babiej Górze“ niewiasty paliły ognie, tańcowały, śpiewały i djabłu cześć i modły czyniły, jako „Czarnobogu“. Obrzęd ten przeżył tysiąc lat z tą tylko odmianą, że pod wpływem księży i religii chrześcijańskiej przybrał on podkład religijny i obecnie rokrocznie obchodzi go ludność w okolicy „Babiej Góry“ we Wielki czwartek o zmroku — jako „palenie Judasza“.

Przed kilkudziesięciu jeszcze laty brali w tym obrzędzie udział i starsi — obecnie obrali go za monopol małe chłopaki i wyrostki. We wielki czwartek po zachodzie słońca płoną ogniem wszystkie wzgórza — to „obchód z Judaszem“.

W Makowie samym małe chłopaki i wyrostki już od tygodnia przed dniem wielkiego czwartku do tego obchodu palenia Judasza czynią przygotowania. A więc gromadzą stare miotły, snopy słomy i chrust na upatrzone wzgórza, a podczas zjazdu górali na targ do Makowa, dają pozór, który chłop ma u wozu naczynie ze smołą, czyli tak zwaną „maźnicę“, to mu skradną. Także beczki z nafty, z octu, z wina lub ze śledzi — wykradają kupcom i we wielki czwartek o zmroku pod komendą jednego prowodyra gromadzą się na tak zwane „Górki“ pod kościołem, gdzie zapalają wielkie ognisko; beczki napełniają słomą i polewają smołą i naftą, na wzgórzu je zapalają i na dół staczają płonące — a potem znowu wynoszą do góry na kijach i na dół spuszczają; zaś „maźnice“ ze smołą, zatknięte na drążki od mioteł, trzymają w górze zapalone — niby pochodnie, któremi ponad głowami wywijają — przyczem krzyczą w chór donośnym głosem:

„Judasie — nie daj się,
Weź kija — obroń się!“

to znowu:

„Jakże się — obronię,
Kiej mi się — kij łomie“.

Poczem następuje: „Na niego — na niego — hurra chłopcy wraz! Na niego — na niego, hurra chłopcy wraz!“ — i znowu

„Judasie — Nie dej się“ — powtarzają, dopóki materyału palnego starczy.

W razie pogodnych wieczorów w obchodzie biorą udział i dziewczęta. Nieraz trafiają się i wesołe chwile, gdy smoła paląca się w „maźnicy“ skapnie na czapkę lub ubranie i tę czapkę lub ubranie któregoś z chłopców zapali a czasem i sparzy w plecy, to wtedy jeszcze większego zapału nabierają uczestnicy obchodu „palenia Judasza“, bo wybuchają śmiechem i krzyczą w niebogłosy:

„Judasie! — Obroń się!“

Taki to zwyczaj obchodu „palenia Judasza“ zachował się do dziśdnia w Makowie i okolicy „Babiej Góry“.

Piotr Wyrobek.

Jak hr. Bobrinski nabrał ob. Matejkowa.

W jednym ze swych ostatnich numerów opowiada „*Diło*“ zabawną historyę, która dobrze ilustruje poziom moralny inicyatorów prawosławnej propagandy.

Według wspomnianego dziennika sprawa miała następujący przebieg:

Hr. Bobrinski założył — jak wiadomo — we Lwowie kilka lat temu „Rosyjskie Towarzystwo wydawnicze“, spółkę zarejestrowaną o kapitale 500.000 kor., którego celem miało być szerzenie prawosławia w Galicyi za pomocą pism „Prikarpatskaja Rus“ i „Gołos Naroda“. Równocześnie hr. Bobrinski, któremu widocznie tego dobrego było jeszcze za mało, namówił niejakiego Matejkowa do wydawania jeszcze jednego organu propagandy prawosławnej pod tytułem „Russ. Wola“. Matejkow miał ten dziennik wydawać początkowo za swoje pieniądze, ale obiecano mu na później nie tylko zwrot wyłożonych kapitałów ale i stałą roczną subwencyę. W tym celu miano ułożyć budżet dla pisma. Budżet rzeczywiście ułożono i to w kwocie 5000 rbl. ale pieniędzy długo coś nie było widać.

Matejkow, wyczerpawszy nietylko swoje fundusze, ale narobiwszy moc długów, udał się do „Rosyjskiego Towarzystwa wydawniczego“, ale dopiero, gdy zagroził, że przestanie wydawać „Russ. Wolę“ otrzymał subwencyę w kwocie 300 kor. Z tym wiatykiem wybrał się Matejkow na pielgrzymkę do Rosyi. Był u biskupa Eulogiusza, który go nakarmił tylko duchową strawą w formie pięknych obietnic. Ponieważ to Matejkowowi nie wystarczało, pojechał dalej do Petersburga. Tu mu się nie lepiej powiodło. Hr. Bobrinski wyłajał go, że „Russ. Wola“ nie dość energicznie szerzy prawosławie, wydusił od niego pisemne oświadczenie, że nie ma żadnych pretensyi do „Ros. Tow. wydawn.“ i wreszcie obiecał, że napisze do Lwowa, aby ratowano Matejkowa z długów.

We Lwowie jednak nic jakoś nie słychać o tym liście. Matejkow jedzie znów do Chełma, gdzie biskup Eulogiusz mu oświadczył, że zebrano na „Russ. Wolę“ 700 rubli, które te pieniądze znajdują się u posła Markowa. Nasz niefortunny redaktor wraca do Galicyi i puszcza się w poszukiwaniu za posłem Markowem, którego z razu nigdzie znaleść nie mógł. Wreszcie łapie go na jakimś wiecu w Czechach koło Brodów. Markow przyciśnięty do muru daje Matejkowowi 500 rb., ale każe sobie podpisać kwit na 700. Co się z resztą pieniędzy stało o tem historya milczy.

Podobno Matejkow ma zamiar wytoczyć „Ros. Tow. wyd.“ proces o subwencye 5.000 rb. rocznie. Szczegóły takiego procesu mogłyby być pouczające.

Jak się tworzy Węgrów.

Oddawna jest rzeczą wiadomą, że Węgrzy są mistrzami w sztucznem a bezwzględnem narzucaniu wszystkim narodowościom, zamieszkującym kraje korony św. Szczepana, swej narodowości. Za wymowną ilustracyę powyższego twierdzenia niechaj posłużą daty następujące.

Wedle ostatniego spisu ludności z 1910 r. mieszkańcy Budapesztu dzielą się, co do narodowości, w ten sposób:

Węgrzy	756.070	— 85·9	proc.
Niemcy	78.882	— 9·0	„
Słowacy	20.359	— 2·3	„
Rumuni	2.777	— 0·3	„
Rusini	242	— 0·0	„
Chorwaci	2.796	— 0·3	„
Serbowie	3.972	— 0·4	„
Czesi	5.003	— 0·6	„
Polacy	5.782	— 0·7	„
Inni	4.488	— 0·5	„
Razem	800.371	— 100·0	proc.

Wynik zaś poprzedniego spisu ludności w 1900 roku tak się przedstawia:

Węgrzy	578.458	— 79·0	proc.
Niemcy	104.520	— 14·3	„
Słowacy	25.168	— 3·4	„

Romani	1.299	—	0·2	„
Rusini	176	—	0·0	„
Chorwaci	2.148	—	0·3	„
Serbowie	2.731	—	0·4	„
Czesi	5.885	—	0·8	„
Polacy	7.704	—	1·0	„
Inni	4·233	—	0·6	„
Razem	732.322	—	100·0	proc.

Widzimy więc, że liczba Węgrów zwiększyła się w ubiegłem dziesięcioleciu z 79 na 85·9 procentu, liczba zaś Niemców zmalała z 14·3 proc. na 9 proc., Słowaków z 3·4 proc. na 2·3 proc., Polaków z 1 proc. na 0·7 proc. itd.

Zastanowienia godnem jest to zmniejszenie się liczby Słowaków i Polaków. Wiadomo bowiem, że fala napływających do stolicy Węgier robotników słowackich „de facto" zwiększa się z roku na rok, podobnie, jak i robotników polskich, których mnóstwo pracuje w młynach tamtejszych. Nie naturalnym więc sposobem, lecz sztucznym ze świeżych imigrantów słowiańskich tworzy się Węgrów.

Że przy tej gwałtownej madziaryzacyi kultura nie wiele zyskuje, świadczy fakt, iż w r. 1910 znajdowało się w stolicy Węgier 133.304 analfabetów, czyli prawie 1/6 mieszkańców. Zato Budapeszt może się poszczycić bardzo poważną ilością żydów, których przy ostatnim spisie ludności naliczono aż 203.687 osób.

Z polityki światowej.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 10 kwietnia.

Odnowienie trójprzymierza.

Medyolan. (Tel. wł.) „Secolo" donosi w sprawie odnowienia trójprzymierza na podstawie informacyi od swego wiedeńskiego korespondenta, że odnowienie to nastąpi w bieżącym roku. Prawdopodobnie do traktatu zostaną dodane nowe zastrzeżenia, liczące się ze zmienioną sytuacyą Włoch. Austro-Węgry i Niemcy uznają także wyraźnie aneksyę Tripolisu.

Przecież dymisya.

Berlin. (Tel. wł.) Wbrew oficyalnym zaprzeczeniom pogłoska o ustąpieniu sekretarza stanu Kiderlen-Wächtera potwierdza się. Zostanie on ambasadorem w Konstantynopolu. Sekretarzem stanu zostanie obecny ambasador w Waszyngtonie.

Rosya a Turcya.

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą, że prawdopodobnie zażąda Rosya rewizyi traktatu berlińskiego, domagając się zmiany jego w tym kierunku, aby Dardanelle zostały otwarte dla rosyjskich okrętów wojennych. W sprawie tej ma być zwołany kongres międzynarodowy.

Dymisya w. wezyra.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Według informacyi „Tanina", wielki wezyr, Said basza, poda się do dymisyi, wobec zwycięstwa stronnictwa młodotureckiego przy wyborach parlamentarnych, jak tylko zbierze się nowy parlament. Następcą jego ma być ambasador turecki w Londynie, Tefwik basza.

Sprawa marokańska.

Paryż. (Tel. wł.) „Petit Parisien" zaprzecza wiadomości, jakoby Tanger miał być odstąpiony Hiszpanii, ponieważ sprawa uznania tego miasta za neutralne i podlegające kontroli międzynarodowej napotyka znaczne trudności. Żądanie Francyi — oświadcza „Petit Parisien" — co do uznania Tangeru za miasto neutralne, nie uległo dotychczas zmianie. Na życzenie tylko Hiszpanii terytoryum tego miasta zaliczone będzie do sfery wpływów hiszpańskich.

Zamieszki perskie.

Konstantynopol. (Tel wł.) „Tanin" donosi, że interesy tureckie i granica państwa została zagrożona przez to, że brat b. szacha perskiego z wojskiem ochotniczem wkroczył do Kermanschach. Pismo żąda dalszej wysyłki wojska tureckiego celem ochrony konsulatu tureckiego.

Ustąpienie perskiego regenta.

Kolonia. (T. B.) „Koeln. Ztg" donosi z Teheranu: Jak słychać regent zamierza, ze względu na swe zdrowie dłuższy czas zamieszkać zagranicą. Prawdopodobnie, że przyjdzie do jego abdykacyi, gdyż powstały nowe trudności, zwłaszcza wyższe duchowieństwo jest przeciwne regentowi. Przeciw Sataret Daulehowi będą wysłane dalsze oddziały wojsk.

Nowa pożyczka chińska.

Paryż. (T. B.) Rosya przyłączyła się do konsorcyum bankierów czterech mocarstw dla emisyi pożyczki chińskiej pod warunkiem wszakże, aby pożyczka nie naruszała specyalnych interesów Rosyi w Mongolii, Mandżuryi i Chinach zachodnich. Warunki pożyczki mają być potwierdzone przez rządy interesowane.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa. (Tel. wł.) Uroczystość poświęcenia nowego soboru na placu Saskim została wyznaczona na dzień 2 czerwca.

W kołach urzędniczych twierdzą, że na uroczystość tę przyjedzie para carska.

Warszawa. (Tel. wł.) Na wczorajszym zebraniu »miłośników hebrajszczyzny« jeden z adwokatów żydowskich potępiając Swiętochowskiego i stawiając go na jednym miejscu z Dmowskim w stosunku do żydów twierdził: „Na nasze szczęście w Rosyi, wybuchnie ta sama wojna narodowościowa, jaka istnieje w Austryi". Mówiąc zaś o ograniczeniu praw obywatelskich żydów w przyszłym samorządzie miejskim, mowca twierdził, że walka ta Polaków z żydami zaszkodzi więcej pierwszym niż drugim.

Warszawa. (Tel. wł.) Na stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej Łazy (pod Sosnowcem) 5 uzbrojonych bandytów napadło na małżonków Młudzik. Po zabraniu pieniędzy i kosztowności, bandyci zamordowali Młudzików.

Częstochowa. (Tel. wł.) Macoch znowu napisał z więzienia list, który drukują pisma częstochowskie.

List jest adresowany do jednego z wybitniejszych przedstawicieli inteligencyi częstochowskiej. W liście tym zbrodniarz ponownie przeprasza wszystkich, rozpisuje się o swej skrusze, cytuje ustępy z Pisma św, prosi o modlitwę itp.

Wilno. (Tel. wł.) Pismo litewskie „Viltis" donosi, że sąd powiatowy lidzki skazał na 4 dni aresztu policyjnego czterech parafian nackich za niedopuszczenie do głoszenia kazań w języku litewskim.

Naokoło wojny.

Warunki pokoju.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Turecki minister spraw zagranicznych oświadczył wobec przedstawiciela „Daily Chronicle" w sprawie rokowań pokojowych:

Rokowania pokojowe muszą wychodzić z założenia, że Włochy unieważniają dekret aneksyjny. Muszą one bowiem być przeprowadzone na podstawie honorowej. Włosi grożą, że wejdą do Turcyi europejskiej, niech to uczynią, a wyjdą z niej tylko wtedy, jeśli wojska tureckie im na to pozwolą. Tripolitania nie potrzebuje misyi cywilizacyjnej Włoch, które lepiej uczynią, dbając o Kalabryę i Sycylię, które są im bliższe. Wdzięczni jesteśmy mocarstwom za radę zakończenia rychło wojny, ale na to odpowiadamy, że nie możemy zaakceptować żadnych takich warunków pokojowych, których nie przyjąłby którykolwiek minister państw europejskich jako obywatel dla swego kraju, bez ubliżenia swemu honorowi.

Włosi się ruszają.

Medyolan. (T. B.) Zapewniają, że z chwilą objęcia dowództwa nad flotą włoską, przez wiceadmirała Viale, akcya floty włoskiej pójdzie daleko energiczniej, niż dotąd.

„Memento" donosi z Wenecyi, że cała flota włoska została zmobilizowana, nawet stare okręty powołano do służby. Flota włoska wyjechała już z zapieczętowanemi rozkazami na pełne morze.

W Weronie i w całych północnych Włoszech przeprowadzają mobilizacyę pułków celem zluzowania pułków, należących do rocznika z r. 1898.

Konstantynopol. (T. B.) W kołach urzędowych Porty przypuszczają, że „demarche" mocarstw w celu sprowadzenia pokoju nastąpi z końcem bieżącego tygodnia; ma on mieć jednak charakter jedynie informacyjny.

Rozprzężenie armii włoskiej.

Rzym. (Tel. wł.) „Avanti", organ socyalistyczny, pomieszcza szereg listów żołnierzy włoskich z Tripolisu, które dowodzą, że w armii włoskiej panuje zupełny brak dyscypliny.

Żołnierze są zdemoralizowani i dlatego armia nie może się naprzód posuwać. Podobne informacye o armii włoskiej przyniósł do Kairu także dowódca turecki w Tobruk Edehn basza.

Włosi przeciw Unii pokojowej.

Berlin. (T. B) Z Brukseli donoszą: Prezydyum międzyparlamentarnej Unii pokojowej donosi, że włoska grupa wystąpiła z protestem przeciw naganie, udzielonej jej za jej stanowisko w konflikcie tripolitańskim. Włosi oświadczyli, że występują z Unii i podnoszą, że Unia powinna była logicznie wystąpić przeciw zajęciu Persyi, zwłaszcza, że nastąpiło ono bez wypowiedzenia wojny. Jest możliwem, że Unia się rozbije.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 10 kwietnia.

Z delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse" donosi z pewnego źródła, że węgierski prezes ministrów przybędzie do Wiednia, aby ustalić termin zwołania delegacyi i ustalić program sesyi.

Delegacye, jak donosiliśmy, zbiorą się 22 lub 23 kwietnia celem uchwalenia budżetu zwyczajnego. — Prawdopodobnie uchwalone zostanie krótkie prowizoryum, gdyż obrady nad budżetem nie zostaną ukończone do 1 maja.

Z ciemnej karty.

Lwów. (Tel. wł.) Ostatni z działaczy rządu austryackiego w r. 1846, Rudolf Fardnik, były zarządca dóbr kameralnych, ongi komisarz, względnie pomocnik komisarza cyrkułowego w Sanoku i w Horożanie, zmarł po kilkunastoletnich cierpieniach, w wieku 93 lat, dnia 28 marca b. r. w Kutach.

Kłamstwa hr. Bobrinskiego.

Londyn. (Tel. wł.) Hr. Bobrinskij nadesłał do dziennika „Times" artykuł o prześladowaniu religii prawosławnej w Galicyi. Pragnie on w ten sposób w społeczeństwie angielskiem obudzić współczucie dla prześladowanych w Galicyi Rusinów. Hr. Bobrinskij twierdzi, że Rusini galicyjscy są chłopami rosyjskimi (!!) których Polacy przymusowo przerabiają na katolików. Duchowieństwo ruskie w Galicyi jęczy (!!) w więzieniach.

Policya rozpędza lud gromadzący się na nabożeństwa prawosławne, a uczestników ich, między nimi dzieci i kobiety, pędzi po kilka (!) mil po śniegu do sądów. Na biedaków nakłada się kary pieniężne, a w razie niemożności ich osiągnięcia, zabiera im się bydło, sprzęty, a nawet ciepłą odzież. Hr. Bobriński wzywa pisarzy i publicystów angielskich, aby przejechali się do Galicyi i na Węgry, aby zbadać ucisk, jaki znoszą Rusini prawosławni.

Znowu intryga polska.

Praga, (Tel. wł.) „Union" donosi, że rząd rosyjski nie pozwolił na zlot Sokołów w Rosyi, oraz zakazał Sokołom rosyjskim należenia do Związku słowiańskiego Sokołów, który ma służyć propagandzie polskiej (!?)

Z Watykanu.

Rzym (Tel. wł.) Rektor hospicyum polskiego X. Adam Potulicki ustąpi z zajmowanego stanowiska, gdyż powołują go obowiązki do Ołomuńca. Na opróżnione miejsce „cameriere participante" przy Ojcu św. po księdzu biskupie Sapieże ma być mianowany książę Hohenlohe z Austryi. W sferach dobrze wtajemniczonych mówią, że w maju ma się odbyć konsystorz, na którym Monsignor Bressan, sekretarz Ojca św. ma zostać kardynałem. Poza nim otrzymać ma kapelusze kardynalskie jeszcze dwóch innych prałatów.

X. rektor Potulicki zostanie wybrany dziekanem kapituły ołomunieckiej.

Fałszywe pogłoski.

Wiedeń. (Tel wł.) W dniu wczorajszym liberalny „N. W. Tagblatt" przyniósł z Rzymu wiadomość, że papież ma wydać do biskupów niemieckich okólnik, zakazujący udziału duchowieństwa świeckiego i zakonnego w zgromadzeniach politycznych.

„Reichspost" w odpowiedzi donosi na podstawie informacyi, zasięgniętej w nuncyaturze w Monachium, że nuncyaturze tej o takim dekrecie nic nie wiadomo. Tego rodzaju wiadomości o interwencyi papieża w sprawach wewnętrzno-politycznych Niemiec, zwłaszcza zaś partyi centrum pojawiają się od czasu do czasu w prasie liberalnej, jako jej gorące życzenia.

Zaręczyny na dworze cesarskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki zwracają uwagę na okoliczność, że już trzecia wnuczka cesarza zawiera małżeństwo morganatyczne. Jak wiadomo, córka śp. następcy tronu Rudolfa arcyksiężniczka Elżbieta wyszła przed 4 laty zamąż za księcia Ottona Windischgraetza. A znacznie dawniej, bo już przed kilkunastu laty córka arcyks. Gizeli i księcia bawarskiego Leopolda księżniczka Elżbieta wyszła za bar. Seefrieda.

Obecnie trzecia wnuczka ces. i trzecia Elżbieta zawiera małżeństwo nie równorzędne i to za zgodą cesarza, który podobno osobiście interweniował u swej córki arcyks. Maryi Waleryi, by nie opierała się małżeństwu.

Arc. Elżbieta liczy lat 20 i jest najstarszą z 9 dzieci arcyks. Franciszka Salwatora i Maryi Waleryi. Arc. Elżbieta jest wysmukłą, piękną panienką, jedną z najweselszych arcyksiężniczek na dworze. Małżeństwo jej z hr. Jerzym Waldburgiem jest małżeństwem z miłości.

Nadporucznik hr. Waldburg był honorowym kawalerem jej braci i w tym charakterze poznał się z arcyksiężniczką. Obecnie liczy lat 32.

Hr. Waldburg pochodzi ze starej rodziny katolickiej w Wirtembergii. Historya tej rodziny sięga XII. wieku.

Koniec strajku.

Londyn. (T. B.) Prawie we wszystkich rewirach węglowych wczoraj pracę podjęto, o ile na to stan kopalń pozwalał. W połudn. Walii trwa strajk maszynistów w dalszym ciągu, jednak pracę objęli urzędnicy i kilka tysięcy górników wczoraj zjechało do kopalń.

Także strajk robotników pracujących na górze kopalń w Jorkshire i Derbyshire jest ukończony, natomiast w Lancashire około dwie trzecie robotników nie chce podjąć pracy, zanim nie będą ustanowione płace minimalne dla rewirów. Prawie we wszystkich okręgach czynią przygotowania dla ustanowienia komisyi dla płac minimalnych.

Kongres lekarski.

Rzym. (Tel. wł.) Przedwczoraj otwarto w Castel d' Angelo, przy wspaniałej pogodzie, międzynarodowy kongres lekarzy syfilidologów i dermatologów. Przemówienia inauguracyjne wygłosili: prezes zjazdu, senator, prof. Amicis z Neapolu; minister oświaty, prof. Credaro; przedstawiciel syndyka miasta, komendant Ballori i przedstawiciel wydziału lekarskiego uniwersytetu rzymskiego, prof. Todaro. Dotychczas przybyło 300 lekarzy ze wszystkich krajów, uznanych urzędownie, spodziewany jest jednak przyjazd jeszcze dwustu. Za języki urzędowe kongresu uznano: włoski, francuski, angielski, niemiecki i hiszpański. Z lekarzy polskich przybyli: Watraszewski, Trzciński, Wesołowski i Leon Maciański z Warszawy, Chądzyński z Wilna i Malinowski z Paryża. Lekarzom naszym zgotowano gorące przyjęcie.

Dokument historyczny.

Tyflis (Tel. wł.) Bibliofil Korganow znalazł w archiwum domowem rodziny Astafiewów i nabył brulion aktu, na mocy którego Napoleon I. zrzekł się tronu. Na brulionie mieści się adnotacya, napisana w roku 1840 przez jenerała-adjutanta Astafiewa i stwierdzająca autentyczność dokumentu.

Katastrofa na Nilu.

Kair. (Ag. Havasa). Parowiec, należący do Towarzystwa tramwajowego, przepełniony wycieczkowcami, zatonął na Nilu onegdaj o godzinie 11 w nocy. — Słychać, że utonęło 200 ludzi. W mieście panuje wielkie zaniepokojenie.

Kair. (Ag. Havasa). Przy katastrofie okrętowej na Nilu nie zginął żaden z turystów. Osoby, które zginęły, były Egipcyanami. Początkowo podana liczba ofiar zdaje się jest silnie przesadzoną.

Pożar dworca.

Berlin. (Tel. wł.) Większa część dworca w Ruhleben, przez który przejeżdżają polscy wychodźcy do Ameryki spaliła się.

Obrabowanie kościoła.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost" donosi, że w miejscowości Wuppenau obrabowano kościół parafialny.

Rabusie rozbili puszkę z ofiarami, następnie otworzyli Tabernaculum, skąd skradli Hostyę i cyboryum.

Wyłamali także drzwi do zakrystyi i zabrali dwa kielichy. — Szkoda wynosi około 1.500 koron. Zbrodniarz lub zbrodniarze dali się wieczór zamknąć w kościele.

Proces pani Toselli.

Florencya. (Tel. wł.) Dnia 9 bm. przed sądem florenckim odbywał się proces pani Toselli przeciw mężowi o wydanie dziecka. — Wyrok zapadł przeciw życzeniu pani Toselli, gdyż dziecko zostało przyznane ojcu. Pan Toselli przedłożył sądowi list żony, który dowodzi, że niema ona pojęcia o wychowywaniu dziecka. Ponadto świadectwo lekarskie stwierdziło, że dziecko odkąd jest pod opieką ojca jest znacznie zdrowsze.

Lwów. (Tel. wł.) Dr Józef Merunowicz, radca dworu i krajowy referent sanitarny dla Galicyi, kawaler orderu żelaznej korony 3 klasy, członek honorowy Towarzystwa galicyjskich lekarzy, Tow. lek. lwowskiego i krakowskiego, zmarł we Lwowie w 63 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we czwartek d. 11 bm. o godz. 3 popoł.

Petersburg. (Tel. wł.) Petersburska Rada adwokacka przedstawiła ministrowi sprawiedliwości, Szczegłowitowowi, do zatwierdzenia nominacyę 8-miu adwokatów przysięgłych żydów.

Szczegłowitow nie zatwierdził ani jednej nominacyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Według nowego projektu prawa o walce z pijaństwem żydzi nie będą mogli być członkami komitetów trzeźwości.

Londyn. (T. wł.) Znany lotnik Wright, urządził wczoraj lot w Hendon. Aeroplan leciał z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Nagle aparat wywrócił się i spadł na ziemię, tworząc tylko kupę gruzów. Wright i jego dwaj towarzysze odnieśli ciężkie zranienia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

†

Marya Wirginia Kurkówna

b. uczenica gimnazyum im. Król. Jadwigi, córka starszego Radcy skarbu

przeżywszy lat 22, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 8 kwietnia b. r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod l. 18 przy ul. Karmelickiej nastąpi we czwartek dn. 11 b. m. o godz. 4 popoł. wprost na cmentarz krakowski.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie w piątek dnia 12 b. m. o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu, a Msze św. Gregoryańskie w kościele OO. Franciszkanów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego w Krakowie.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 10 kwietnia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płaca (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	254	—	254	75
Marki niemieckie	117	50	118	25
Franki papierowe	95	25	95	—
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98	25	98	75
4% „ „ „ „	91	50	92	—
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98	25	98	75
4% Listy zastawne Banku kraj.	91	75	92	25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97	—	97	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96	—	96	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91	50	92	25
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	90	25	91	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	—	93	—
4% Pożyczka miasta Krakowa	90	—	91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98	25	98	75
4% Obligacye kolejowe	90	—	90	50
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	695	—	700	
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	440	—	445	
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	545	—	550	—
Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	92	75	93	25
4²/₁₀% wspólna renta srebrna	92	75	93	25
4% renta koronowa austryacka	89	75	90	25
4% renta koronowa węgierska	89	50	90	—
4% renta austryacka w złocie	114	—	114	50
4% renta węgierska w złocie	110	—	110	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

Przewodnik krakowski.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Groby królewskie, grób Mickiewicza, skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1912 od gradu ubezpieczone być mogą.

W powiatach politycznych Galicyi i na Bukowinie:

A. Biała, Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Cieszanów, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

B. Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek jag., Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka str., Kołomyja, Kossów, Lisko, Lwów, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyślany, Radziechów, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Tkałat, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów i Bukowina.

Poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A. Poz.	A. Koron za 100 Kg.	B. Poz.	B. Koron za 100 Kg.
1	Żyto ozime	1	17·—	1	16·—
2	„ jare	2	16·—	2	15·—
3	Pszenica ozima lub jara	3	23·—	3	22·—
4	Jęczmień	4	17·—	4	16·—
5	Orkisz	5	16·—	5	15·—
6	Owies	6	18·—	6	17·—
7	Hreczka (tatarka)	7	16·—	7	15·—
8	1) Kukurudza	8	15·—	8	14·—
9	Proso	9	15·—	9	14·—
10	Groch zwykły (biały i zielony)	10	20·—	10	19·—
11	Groch (Wiktorya) i Wielogroch zielony	11	26·—	11	25·—
12	Bób	12	15·—	12	14·—
13	Bobik	13	15·—	13	14·—
14	Fasola pospolita	14	20·—	14	19·—
15	Soczewica zwykła	15	15·—	15	14·—
16	Wyka	16	17·—	16	16·—
17	Łubin	17	14·—	17	13·—
18	Tymotka	18	65·—	18	63·—
19	2) Konicz czerwony lub szwedzki (nasienny)	19	190·—	19	188·—
20	„ biały (nasienny)	20	180·—	20	178·—
21	3) „ czerwony na suchą paszę	21	7·—	21	6·50
22	Esparceta nasienna łuszczona	22	80·—	22	78·—
23	„ na suchą paszę	23	7·—	23	6·—
24	Rzepak zimowy	24	28·—	24	27·—
25	„ letni	25	26·—	25	25·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	20·—	26	19·—
27	Konopie włókno	27	60·—	27	58·—
28	Nasienie konopne	28	24·—	28	23·—
29	Len włókno	29	80·—	29	78·—
30	Nasienie lniane	30	27·—	30	26·—
31	Mak	31	52·—	31	50·—
32	Anyż rosyjski	32	45·—	32	44·—
33	„ płaski	33	48·—	33	47·—
34	4) Chmiel	34	300·—	34	290·—
35	Łoza koszykarska I-roczna	35	3·—	35	3·—
36	„ „ 2-roczna	36	1·50	36	1·50
37	Tytoń	37	—	37	50·—
38	Kartofle	38	4·—	38	3·50
39	5) Buraki cukrowe	39	2·50	39	2·50
40	„ pastewne	40	1·80	40	1·60

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie:

	w powiatach politycznych oznaczonych literą A.	w powiatach politycznych oznaczonych literą B. i na Bukowinie
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna
z hreczki	1/10 „	1/10 „

1) Kukurudza będzie przyjmowana do ubezpieczenia z wyłączeniem łodyg i liści t. j. tylko samo ziarno bez podwyższenia zaliczki.
2) Przy ubezpieczeniu koniczyny nasiennej należy podać, który pokos ubezpiecza się na ziarno.
3) Przy ubezpieczeniu koniczu czerwonego na paszę, jeżeli ma być ubezpieczony także drugi pokos, musi być podany do ubezpieczenia oddzielną pozycyą.

4) Chmiel, buraki cukrowe i konopie mogą być także ubezpieczone po cenie zakontraktowanej, ewentualnie po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco stacya kolejowa lub fabryka.

UWAGA: Ziemiopłody pod poz. 21, 22, 35, 36 i 37 wymienione t. j. konicz czerwony na paszę, esparceta, łoza koszykarska 1-roczna łoza koszykarska 2 letnia i tytoń będą przyjmowane do ubezpieczenia wedle spodziewanego plonu, podanego w cetnarach metrycznych z jednego morga, a nie jak dawniej ryczałtowa zawartość z tegoż. Chmiel zaś przyjmowanym będzie do ubezpieczenia po cenie za 100 kg. a nie jak dawniej za 50 kg.

Prosi o wsparcie
człowiek 60-cio letni, przez dłuższą chorobę niezdolny do pracy, wyczerpawszy wszystkie środki materyalne, a mając do utrzymania czworo kształcących się dzieci. Datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu".

Błaga o litość
staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, uprasza o wspomożenie jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu".